Nr 248 Kraków, Niedziela dnia 27 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zlr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11.
REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.
Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za listopad	1 złr. 35 ct.	Za listopad	1 złr. 70 ct.
Do końca roku	2 „ 70 „	Do końca roku	3 „ 40 „

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają całkiem *bezpłatnie* początek drukującej się w naszem piśmie powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“.

Z bieżącej chwili.

„Mowa ministra skarbu, dra Bilińskiego, — pisze nasz wiedeński korespondent (*δ*) — sprawiła ogólnie jak najlepsze wrażenie. Tylko panom żydom z wiedeńskiej prasy nie przypadła do gustu, raz dlatego, iż owiana duchem pesymistycznym nie dała powodu do haussy na giełdzie, a powtóre, iż zapowiada podwyższenie podatku na giełdzie pieniężnej, podwyższenie opodatkowania towarzystw, obowiązanych do składania publicznych rachunków (akcyjnych) i opodatkowanie giełdy zbożowej. Także podwyższenie i regulacja pensyj urzędników i woźnych, zapowiedziana przez ministra skarbu, nie podoba się żydowskiej „opinji publicznej“ rzekomo dla niemożebności jej przeprowadzenia.

Jak mowa hr. Badeniego jest doniosłem politycznem wypadkiem, tak znowu wywód skarbowy ministra Bilińskiego jest niezwyczajnem zdarzeniem w dziedzinie skarbowości; zapowiedzią wielkiego zwrotu, ujętego w ścisły system, który jeśli będzie tak przeprowadzony, jak jest zapowiedziany, niezawodnie oddziała zbawiennie w kierunku podniesienia ogólnego dobrobytu i ukoi też niejedną ranę społeczną. Pomimo wszelkiego pesymizmu sprawia mowa ministra skarbu bardzo przyjemne wrażenie. Jest w niej szczera, niemal dobroduszna otwartość, obok głębszego myślicielstwa a wielkiego zasobu wiedzy i nauki zawodowej. Pod względem ciepłego kolorytu, należy też stanowczo dać mowie Bilińskiego pierwszeństwo przed mową prezydenta gabinetu, skończonej znowu co do formy i znamiennej swoim tonem. Rozprawa tocząca się w Izbie poselskiej nad programem rządowym skończy się dopiero w poniedziałek. Jutro nie ma posiedzenia. Hr. Badeni zabierze głos także dopiero w poniedziałek i odpowiadając na mowy poselskie da prawdopodobnie pewne wyjaśnienia co do niektórych, nie dość jasnych ustępów wygłoszonego programu. Tok rozprawy zaczyna być jednostajnym. Tenorem bowiem wszystkich dotychczasowych mów jest „wyczekujące stanowisko“, mniej lub więcej przychylne dla rządu. Znaczy to, iż wedle czynów chcą go sądzić, a jeśli czyny wypadną po myśli, dadzą się rządowi prowadzić, jak łagodne baranki, nawet poniekąd i stronnictwa opozycyjne. Jest to niezawodnie sukces hr. Badeniego“.

Cesarz niemiecki, w czasie swojego pobytu w Metzu, wygłosił, wobec oficerów 145 pułku piechoty, mowę, która szybko przebrzmiała i prawie nikt na nią uwagi nie zwrócił. Tymczasem zawierają się w niej szczegóły, które w wysokim stopniu powinnyby zająć uwagę sfer politycznych. Według *Hamburgische Correspondent*, cesarz mówił pod wrażeniem przyszłej wycieczki na pola bitew w r. 1870. W chwili tak poważnej, gdzie same pomniki za siebie przemawiały, wspomniał tylko o osiągnięciu nadzwyczajnych celów przez armję, przy pomocy surowej karności, wierności, odwagi i ślepego posłuszeństwa. W pokoju żądał on żelaznej dyscypliny i wyćwiczenia żołnierza. Gdy zaś wybuchnie wojna, poświęcenia życia i majątku, aby utrzymać to, co ojcowie zdobyli. Zakończył zaś słowy: „Tylko za pomocą staropruskiej taktyki zaczepnej, można otrzymać rezultaty dodatnie“. Cesarz Wilhelm znany jest z tego, że lubi dużo mówić, ale z drugiej strony dobrze uważa na słowa. Ostatni ustęp jego przemówienia, wypowiedziany na samej granicy Francji, wystosowany jest tedy pod adresem sąsiada i nic w nim w bawełnę nie obwinięto. Znaczy on bardzo wiele, bo otwarcie wspomina, że Niemcy nie będą czekały ataku, lecz w razie potrzeby zaczepią nieprzyjaciela.

Dzienniki włoskie ciągle jeszcze zajmują się sporem portugalsko-włoskim. Kładą one główne nacisk na to, że gabinet rzymski nie robił żadnych kroków, celem ściągnięcia króla Don Carlosa do Rzymu. U ministra spraw zagranicznych Blanka, pierwszy zjawił się poseł portugalski i zapowiedział wizytę urzędową swego władcy w Kwirynale. Ponieważ zawsze ktoś musi paść ofiarą, więc mówią już głośno o odwołaniu przedstawiciela portugalskiego p. Vasconcelloss.

Rozwiązanie rumuńskiej Izby deputowanych nastąpi w dniu 27 listopada. Wybory rozpisane zostaną na połowę grudnia. O ile sądzić można, partja narodowo-liberalna weźmie górę i rząd się na niej oprze. Minister spraw wewnętrznych Flevo, zabrał się już energicznie do przeprowadzenia wyborów.

Związek handlowy Kółek rolniczych.

(Dokończenie)

Sprawozdanie to wykazało prawdziwość kwoty 2578 złr. 55 ct., z wyjątkiem 475 złr., wydanych na cło i która w gotówce się nie znajdowała, lecz na drugi dzień odpowiednim dowodem należycie usprawiedliwioną została, oraz przewyżki 46 ct., która aczkolwiek drobna, ale wskazuje, że kasa mogłaby być zapisywana jeszcze z większą ścisłością. Wykazana dalej w stanie czynnym kwota 2395 złr. 74 ct., jako znajdująca się w pocztowej kasie oszczędności w Wiedniu, została popartą odpowiednim dowodem. Rachunki dłużników wykazane w kwocie 28.558 złr. 5 ct. są mniejsze o 487 złr. 14 ct. niż w roku poprzednim, co przy obrocie prawie takim samym, jak w roku 1893/4 świadczy, że Zarząd Związku udziela zawsze kredytu towarowego bardzo ogólnie i niedopuszcza do długich i znacznych zaległości. Komisja przekonała się nawet, że większa część dłużników już swoje rachunki wyrównała, inni mają w udziałach dostateczne pokrycie, wreszcie przeciw kilku dłużnikom opieszałym, lub mniej pewnym wdrożono, lub prowadzono dalej kroki egzekucyjne. Największą pozycję stanu czynnego przedstawiają towary, wykazane w kwocie 37.944 złr. 24 ct., to jest o 5887 złr. 27 ct. więcej niż w roku poprzednim. Pozycje te, ze względu na ich wysokość i ważność, pragnęła komisja sprawdzić z całą ścisłością. Niestety, było to niemożebnem wobec tego, że księga magazynowa, z powodów od Związku niezależnych, została doprowadzoną tylko do miesiąca kwietnia b. r. i nie daje przeto żadnego poglądu na całoroczny przychód i rozchód, ani na pozostałość w d. 30 czerwca. Liczne i częste zmiany w personalu Związku, były niezaprzeczenie przyczyną tego stanu rzeczy i temu chyba przypisać należy również, że wskazówki komisji, objęte jej sprawozdaniem poprzedniego roku, nie zostały zastosowane do uzyskania pożądanej i skutecznej kontroli. Wobec tego zatem, że komisja nie mogła przeprowadzić takiego sprawozdania, jakie uważa za niezbędne i jedynie racjonalne, oświadcza obecnie, że musiała przyjąć za prawdziwą wartość pozostałych towarów, gdyż inwentarz otrzymała zaopatrzony w podpisy dwóch członków Rady nadzorczej, którzy za jego wiarogodność poręczają. Niemniej jednak komisja uważa ten stan rzeczy za nienormalny i sądzi, że należy mu zaradzić energicznie i doraźnie, jeżeli z tego powodu nie mają w przyszłości wyniknąć niespodzianki, lub niedokładności. Ostatnia pozycja stanu czynnego stanowi ruchomości w kwocie 1.198 złr. 17 ct. o 275 złr. 74 ct. mniejszej niż w roku zeszłym, gdyż została ich wartość zmniejszoną, nie tylko o przepisane umorzenie 10%, lecz i o zniżoną wartość niektórych przedmiotów, podlegających szybszemu zepsuciu. Stan bierny stanowią rachunki wierzycieli w ogólnej kwocie 22.806 złr. 93 ct. Zaległe podatki 884 złr. 79 ct. i niewypłacona dywidenda 770 złr. 12 ct. tak, że stan bierny wynosi razem 24.461 złr. 84 ct. Strącając go z kwoty stanu czynnego otrzymujemy 48.212 złr. 91 ct. jako czysty majątek Związku, w którym znajdują swoje pokrycie udziały 41.559 złr. 36 ct. i fundusz rezerwowy 1.365 złr. 18 ct. tak, iż przewyżka wynosząca 5.288 złr. 37 ct. stanowi czysty zysk osiągnięty. Cyfra udziałów wzrosła o 2.195 złr. 62 ct., co wskazuje, że zaufanie do Związku i w tym ubiegłym roku się nie zmniejszyło, kwota zaś funduszu rezerwowego, wynosząca obecnie 1.365 złr. 18 ct. jest o 1.197 złr. 18 ct. większą od roku poprzedniego, wskutek przyłączenia do niej przeszło 1000 złr. z zysków zeszłorocznych, doliczono 5% za rok 1894/5 i wcielenia otrzymanego w tym okresie czasu wpisowego od nowych członków w kwocie 50 złr. Przechodząc do rachunku strat i zysków widzimy, że sprzedaż towarów przynosiła 17.069 złr. 42 ct., tj. o 1.559 złr. 97 ct. więcej, niż roku poprzedniego, pomimo, iż obecne zestawienie rachunków obejmuje tylko okres 12 miesięcy, podczas gdy na poprzedni zysk składało się 14 miesięcy. Wynik ten uważać należy za bardzo pomyślny wobec tego, że nie osiągnięto go przez udzielanie forsowne kredytu, lecz głównie przez skrzętny obrót czysto handlowy. Skonto przyniosło 2.131 złr. 13 ct., tj. o 269 złr. 66 ct. więcej niż w r. 1893/4, co również dowodzi zabiegliwości Zarządu do płacenia towarów gotówką. Koszta handlowe natomiast wzrosły o 1.450 złr. i wynoszą 12.988 złr. 14 ct. Zwiększenie wydatków spowodowanem zostało donajęciem składów na kolei i w mieście, do odpowiedniego pomieszczenia większej ilości towarów, kosztami udziału w Wystawie lwowskiej i pewnemi kosztami prawnemi, które można było uniknąć w roku poprzednim. Czysty zysk zatem wynosi 5.288 złr. 37 ct., co tem bardziej świadczy o rozwoju Związku, że obrót kasowy wzrósł tylko o 2.270, a ruch towarowy o 34.700 złr. Wobec tego komisja sądzi, iż należy zarządowi udzielić absolutorjum co do rachunków złożonych za czas od 1 lipca 1894 do 30 czerwca 1895 roku.

Z KRAJU.

Czernichów dnia 24 października.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Gmina tutejsza, słynna jeszcze do niedawna z dziarskich flisaków, z chwilą, gdy kolej żelazna wytworzyła konkurencję komunikacji wodnej, znacznie podupadła i prawdopodobnie walczyłaby dziś z nędzą, gdyby nie założono tutaj wyższej krajowej szkoły rolniczej, a w ślad za nią wapienników, cegielni i t. p. zakładów. Z wikliny, którą tutaj nad brzegami Wisły, zakład rolniczy uprawia, mają włościanie podatny materjał do wyrobu koszyków, rzeka przyczyniła się również do rozwoju rybołówstwa i tak w miejsce dziś nieopłacającej się

flisówki, mają czernichowianie kawał chleba na innem polu pracy. Współzawodnictwo z żydami zwalcza mężnie sklep Związku Kółek rolniczych, w którym (począwszy od cukru, a skończywszy na guzikach) prawie wszystkiego można dostać.

W sklepie tym, dzięki Zarządowi Kółek, został obecnie otwarty kurs praktyczny dla chłopców wiejskich, celem przygotowania ich do prowadzenia sklepów chrześcijańskich po wsiach. Kursa takie trwać będą trzy miesiące, a ćwiczeniami kierują praktycznie, p. Stanisław Iwanicki, teoretycznie zaś p. dr Franciszek Stefczyk.

Praktykantów subwencjonują Rady powiatowe. Tuż obok sklepu Kółka rolniczego, znajduje się Kasa pożyczkowa, zawiązana przez dra Stefczyka, która położyła kres lichwiarstwu w Czernichowie, włościanie bowiem na tani procent i dogodnych warunkach, każdej chwili korzystać mogą z kapitału powstałego z udziałów, a wynoszącego przeszło 50.000 rocznego obrotu. Żydki jednak, pomimo, że im lichwa odpadła i mimo 5 sklepów chrześcijańskich, trzymają się jeszcze uporczywie Czernichowa, gnieżdżąc się w czterech sklepikach i dwóch szynkach. Niestety! propinacja pozostaje dotąd w żydowskich rękach; lecz jest nadzieja, że wkrótce i ta gałąź przemysłu chrześcijanom się dostanie.

W tutejszym zakładzie agronomicznym, dzięki zastępcy dyrektora, ks. Władysławowi Jelonkowi, nietylko porządek panuje wzorowy, ale między młodzieżą, a ich profesorami wytworzył się stosunek prawdziwie koleżeński; młodzież bowiem kocha swych wychowawców, za co w zamian zyskała u profesorów zasłużone zaufanie. Wykłady miewają tam takie powagi naukowe, jak pp. dr Birkenmayer, Malsburg, Sikorski, Wojciechowski, Kuhl, Stefczyk i Nowakowski.

Młodzież zajęta nauką, nie opuszcza prawie internatu, a w wolnych chwilach od nauki, zajmuje się ćwiczeniami gimnastycznemi, teatrem amatorskim i nauką tańców.

W zeszłą sobotę na stałej scence zakładu, odegrali przyszli agronomowie „Złotego Cielca“, Stanisława Dobrzańskiego. Jednoaktówka ta wypadła znakomicie, a role główne, jak Emmy (p. Zygmunt Ciszewski, łudząco naśladujący kobietę), Rosenblata (p. Sulimierski) i Goldensternów (pp. Killinger i Święcki) oddane były artystycznie.

Straż ogniowa ochotnicza zorganizowana przez młodzież, obchodziła tutaj w niedzielę rzadką uroczystość przyjęcia nowych ochotników do swego grona. Cały pluton obrońców mienia ludzkiego wystąpił w pełnym rynsztunku przed zakładem, a naczelnik straży, p. Zygmunt Szepiotowski, odebrał przysięgę od ochotników, wykonywaną na sztandar, że poddają się dobrowolnie rygorowi, obowiązującemu w straży.

Na zakończenie korespondencji zaznaczyć winienem fakt w Galicji niebywały. Oto p. Juljan Eigner, rządca dóbr hr. Łubieńskiego z Krakowca, pomimo tego, że ma już 41 lat i jest ojcem licznej rodziny, wiedząc, że dziś na świecie bez odpowiednich kwalifikacyj naukowych do niczego dojść nie można, w wolnych chwilach od pracy, poświęcił się nauce i w przeciągu krótkiego czasu cierpliwością i dobrą wolą doprowadził do tego, że chlubnie zdał we Lwowie egzamin państwowy z gospodarstwa leśnego. Nie poprzestawszy na tem, uczył się dalej i wyjednawszy sobie pozwolenie składania egzaminu z rolnictwa w wyższej krajowej szkole rolniczej w Czernichowie, złożył go tutaj z odznaczeniem w zeszły poniedziałek. Jaki to budujący przykład dla ludzi, który w starszym wieku wstydzą się przyznać do swego nieuctwa i dobrowolnie dla fałszywej ambicji, skazują się na poniewierkę i niedolę!

W. S.

ZE ŚWIATA.

Paryż 23 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziś rozpoczął się uroczysty obchód setnej rocznicy założenia Instytutu francuskiego. Jest on jednem z dzieł doniosłych, zdziałanych przez pierwszą rewolucję francuską, ale nie w chwili terroryzmu, nie za czasów Marata i Robespiera, lecz wtenczas, gdy się umysły uspokoiły i przewódcy Jakobinów zakończyli swoje panowanie na gilotynie. Po śmierci Robespiera, cała Francja odetchnęła pełną piersią i zaczęto odbudowywać wszystko, co zniszczyła wandalska ręka Konwencji. Wtenczas powstało także kilka nowych instytucyj naukowych, a między niemi Akademja francuska. Zdawałoby się, że program powinien być ciężki, zastosowany do powagi i znaczenia Instytutu nieśmiertelnych. Tymczasem jest on dość lekki. Uroczystość rozpoczyna się dziś nabożeństwem w kościele Saint-Germain-des-Prés, celebrowanem przez biskupa Ferrand, członka Instytutu. O godzinie 2 popołudniu, zebranie w zwykłej sali posiedzeń Instytutu i wzajemne poznanie się członków i korespondentów. Wieczorem, przyjęcie u ministra oświaty Poincaré. We czwartek posiedzenie publiczne w wielkim amfiteatrze Sorbony. Rozpocznie wykonanie uwertury z kompozycji „Józef“ napisanej przez Mehula, najdawniejszego muzyka, należącego do Instytutu. Dalej przemówienia: Ambrożego Thomasa, prezesa Instytutu, Poincarego ministra oświaty i Juljusza Simona, dożywotniego sekretarza. Zakończy fragment „Śmierć i życie“ Gounoda, ostatniego kompozytora, należącego do sekcji muzycznej. O godzinie 7-mej wieczorem bankiet w hotelu Continental. W piątek przedstawienie tragedji „Horacjusze“ w teatrze Komedji francuskiej, następnie przyjęcie w pałacu Elizejskim. W sobotę wycieczka do Chantilly. Akademicy będą tam uczczeni przez swego kolegę, księcia d'Aumale. Na tem kończy się cały obchód.

Ministrowie króla portugalskiego rwą sobie włosy w Lizbonie, słuchająo cierpkich wymówek i nauk udzielanych im przez posła włoskiego. Tymczasem don Carlos nie wiele sobie robi z nieporozumień ze swoim rodzonym wujem i wybornie bawi się w Paryżu. Co niedziela chodzi do kościoła św. Rocha i słucha pobożnie nabożeństwa. Śniadanie je na mieście w restauracji, potem odbywa spacer w lasku Bulońskim, następnie przyjmuje wizyty. Wieczorem idzie do teatru. Początkowo przypisywano jego wizycie jakiś wyższy cel polityczny. Przekonano się teraz, że jedynym celem podróży jest — użycie przyjemności paryskich. Ale nic dziwnego. Jest młodym, bogatym i w Paryżu nieskrępowany żadną etykietą dworską. Stąd ma jechać do Berlina i Londynu. W obydwóch tych stolicach będzie przyjmowany z wielką ostentacją.

W piątek zostanie odsłonięty monument Meissoniera w ogrodzie Louvru. W tej uroczystości miał wziąć udział prezydent Faure, lecz się wymówił i zastąpi go jeden z oficerów dworu wojskowego. Mowy wygłoszą: Ambroży Thomas i minister Poincaré.

Pawilon aresztantów politycznych w więzieniu św. Pelagji, od dwóch dni jest zupełnie próżny, co się nie przytrafiło od wielu lat. Ostatni przestępca polityczny Varion, redaktor odpowiedzialny dziennika *La Cocarde*, opuścił ten niemiły przybytek, na mocy ułaskawienia przez prezydenta Faura. Miał on nie mniej i nie więcej tylko 27 różnych kar do odsiedzenia i byłby nie tak prędko ujrzał światło dzienne, gdyby nie wspaniałomyślność szefa państwa.

Bawi tu w przejeździe do Madrytu, ambasador chiński Ekscelencja Yang-Yu. Jest on posłem akredytowanym w Waszyngtonie, Limie i Madrycie. Jakkolwiek te miasta są tak oddalone od siebie, ale rząd pekiński lubi, żeby jego przedstawiciele wiele podróżowali. Podobno pan Yang-Yu zalicza się do wytrawnych dyplomatów, trudno to jednak sprawdzić bo dotąd żaden reporter nie miał szczęścia przecisnąć się do jego osoby. Ambasador bowiem kładzie się do łóżka o godz. 7 wieczorem i wstaje na drugi dzień o godz. 12 w południe. Resztę czasu poświęca na toaletę, posiłek i podziwianie bulwarów paryskich. Przytaczam tu ciekawą rozmowę jednego reportera z sekretarzem posła, wicehrabią Tsong-Li-Yamen.

Reporter: — Cóż pan powiesz na przebieg ostatniej naszej wojny z Japonją?

Sekretarz: — Oglądałem dziś grobowiec cesarza Napoleona w pałacu Inwalidów. Prawdziwie wspaniały monument.

Reporter: — Czy reformy będą zaprowadzone w Chinach i czy zamyślacie budować koleje żelazne, zakładać Uniwersytety?

Sekretarz: — Powiedz mi pan z łaski swojej jaka jest wysokość łuku tryumfalnego.

Reporter: — Czy nie mógłbyś mi pan powiedzieć, co porabia cesarz chiński i w jaki sposób urządził swoje codzienne życie?

Sekretarz: — Zapraszam pana na wycieczkę do ogrodu zoologicznego.

Naturalnie po tej zajmującej i pouczającej rozmowie, reporter wyniósł się szybko za drzwi, a Chińczyk posłał za nim ironiczne spojrzenie.

Wobec zebrania się Izb, wszyscy sobie zadają pytanie, czy się utrzyma gabinet Ribota, lub padnie w krótkim przeciągu czasu? Dziennik *Le Jour* podaje interwiew w tym przedmiocie jednego ze swoich redaktorów, z kilkunastu wybitniejszymi deputowanymi. Na zapytanie jak długo będzie jeszcze istniało ministerjum Ribota, deputowany Le Senne odpowiedział: „Tananariva uratowała Ribota na kilka dni“; Daumergiée: „Obojętnem mi jest, co się stanie z Ribotem, ale kraj już ma dość jego ministerjum“; Jourde: „Gdyby gabinet był sądzony przez naród, nie doczekałby wieczora“; Viger, były minister: „Czy długo będzie u steru rządów, nie wiem, ale dłużej iść z nim razem już niepodobna“; Cremieux: „Ministerjum rozbije się o kwestję budżetową“; Sallis: „Nie skutkiem sprawy socjalistycznej, ale budżet stanie się przyczyną upadku Ribota“; Millerand: „Gabinet skazany jest na śmierć“; Flourens: „Chwilowo nie ma się czego obawiać i niebezpieczeństwo nie jest tak blizkie“; Berry: „Ministerjum przewali się, skutkiem sprawy madagaskarskiej“; Calvignac: „Cały świat znudził się już Ribotem. Teraz jeszcze nie upadnie, ale gdy się pojawi pierwszy śnieg, za nic nie ręczę“; Castelin: „Budżet będzie grobem ministerjum, bo w komisji budżetowej zasiada wielu kandydatów na przyszłych ministrów“. Nie ma co mówić, horoskop dla Ribota i jego kolegów, nie jest wcale świetny.

K. W.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(*Ciąg dalszy*).

Pan Spasowicz i pani Hasfort siedzą zatopieni w dużych księgach, których pełną walizkę z sobą wiozą, a o kilka kroków za nimi stoją na kształt posągów, w sukniach długich, spadających im do samych kostek, dwie istoty ludzkie: mężczyzna i kobieta. Oboje są wzrostu słusznego, oboje są chudzi i niemłodzi, a choć on ma zarost jasny, rzawy i cerę żółtawą, ona zaś włosy jak heban czarne i cerę bladą, mimo to oboje wyglądają na Anglików. I są też nimi. Ale ich fizjognomje są niezwykłe i nie angielskie. Napróżnobyś w nich szukał owej dumy wielkobrytyjskiej, która każdego Europejczyka ziębi, Amerykanina gniewa, a mieszkańców innych kontynentów przeraża. Na ich twarzach jest rozlana słodycz prawie anielska, mająca niewątpliwie swoje źródło w rzadkiej dobroci serca, a łagodności charakteru. Poznaliśmy się z nimi przy objedzie, i miłą było dla nas niespodzianką usłyszeć, że jest to angielski pastor z Warszawy, podróżujący dla przyjemności ze swoją żoną. On należy do tych turystów z zamiłowania, dla których wycieczka w świat jest najwyższą rozkoszą, ona zaś, acz chorowita i niewielka zwolenniczka podróżowania, z miłości dla męża wszędzie mu towarzyszy. Zamierzają spędzić kilkanaście dni w Therapji, w cudownem miejscu klimatycznem nad Bosforem, zkąd pojadą do Stambułu.

IX.

Na przodzie pokładu utworzyło się kółko z sześciu osób, do którego należą sami Francuzi. Dwaj między nimi starsi, z rozetami Legji honorowej w dziurkach od surdutów, są lekarzami wojskowymi, przynajmniej za takich sami się podają, czterej zaś inni, młodzi, uprzejmi, weseli, zajęci wciąż robieniem notatek, wyglądają na ukończonych akademików, którzy prosto z uniwersytetu puścili się na wojaż. Ci chcą poznać Wschód, by tam wrażeń zaczerpnąć, ale po co wybrali się owi lekarze? Na to mógłby chyba odpowiedzieć francuzki minister wojny, jenerał Boulanger.

Choć ten, co do pastora teraz przystąpił, nie jest słusznego wzrostu, jednakowoż ma on fizjognomję tak wyrazistą, że nie sposób przejść obok niej i nie zwrócić na nią uwagi. Czarne wąsiki sposobem wojskowym podkręcił do góry, za złotemi okularami ukrył bystre oczy, na jego twarzy, obok powagi, maluje się ciekawość. Jest to czystej krwi Niemiec, nawet Prusak, nie mający wszakże nic w sobie z pruskiego aroganta, przynajmniej tu, na pokładzie „Cara“, gdzie cała Allemania ma w nim jedynego przedstawiciela. Już od dziewięciu miesięcy włóczy się on po Europie, w tym czasie odbył samych podróży morskich dwadzieścia siedm i jeżeli wypadnie mu wszystko po myśli, za pół roku wróci do domu. Jest on wspólnikiem jednej z najpierwszych firm księgarskich w Berlinie, i aby

pomnożyć koło swoich klientów, zwiedza lądy i morza. Pokazywał mi swój dziennik. Po samej Szwecji podróżował blisko dwa miesiące, drugie tyle po Norwegji i Danji. Ile jednak musi jego firma zarabiać, jeżeli na jej koszt może całe lata jeździć pierwszą klasą i stawać zawsze w pierwszorzędnych hotelach?

Po pokładzie, z nogi na nogę się przechylając, chodzi krokiem przyspieszonym, jakiś młodzieniec w króciutkiem i jasnem ubraniu, w czapce bez daszka a z denkiem szerokim, co ją robi do grzyba podobną, z Tauchnitzem w ręku. Jest to młody p. Nelidow, syn ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu. Ukończywszy studja, spieszy teraz do ojca, aby pod jego bokiem rozpocząć karjerę dyplomatyczną. Nie zbliża się on do nikogo i nie widziałem, by się komukolwiek przedstawiał, co prawdopodobnie tem się tłómaczy, że robienie znajomości na okręcie, uważa za krok niedyplomatyczny.

Po drugiej stronie pokładu, spokojnie, poważnie przechadza się Murad bej. Jeśli kto między tymi cudzoziemcami, to ten był mi od pierwszego wejrzenia bardzo sympatyczny. Mężczyzna to jeszcze młody, ledwie trzydziestoletni, wzrostu średniego, dość szczupły, brodę nosi krótko przystrzyżoną, jak każdy Turek, włosy ma ciemno-kasztanowate. Duże jego oczy barwy fijołkowej i skrojone *a l'amande* wraz z lubym uśmiechem, który z jego ust prawie nie schodzi, robią go tak przystojnym, że nie wiem, czy jest gdzie kobieta, którąby mu tego nie przyznała. Ubiór na nim europejski i tylko ponsowy fez na głowie, wskazuje, że Murad bej należy do wyznawców Proroka i hołduje wielożeństwu.

Gdy wśród dowcipnej rozmowy, którą umie prowadzić, nasze damy dowiedziały się przy objedzie, kogo mają przed sobą, wielkie było między niemi poruszenie, a jeszcze większa ciekawość. Bo czyż nie było warto przypatrzyć się człowiekowi, który ich płeć tak ukochał? Szczególnie zaś zaintrygowaną musiała być księżniczka rumuńska, skoro do końca objadu z Turka oczu nie spuściła. Jej mąż tymczasem studjował pilnie potrawy, które mu służący podawał i o niczem więcej nie myślał... Nim jeszcze miałem sposobność bliżej poznać Murada beja, już wiedziałem, że nie należy on do muzułmanów bardzo zagorzałych, ponieważ przy objedzie pił z gustem wino, choć Prorok surowo mu wzbronił używać tego napoju. Przy czarnej kawie, rozmawialiśmy już z sobą całkiem swobodnie. Przedstawił się najpierw p. Spasowiczowi, którego oddawna znał z nazwiska i z dzieł, i jak mówił, niezmiernie go to cieszyło, że mógł się zbliżyć do tej znakomitości. Bo też Murad bej nie jest prostym Turkiem, jednym z tych, którzy poza granice swego miasta lub wsi, nigdy nie wyjeżdżali. Pochodzi on z Kaukazu, gdzie dotąd jego rodzina żyje, nauki pobierał w Moskwie i tam skończył uniwersytet. Potem zwiedził Europę i nauczył się po francusku. Kilka lat temu wstąpił do służby rządowej i rok spędził w ministerstwie spraw zagranicznych, lecz że pragnienie wiedzy większe jest w nim, niż żądza sławy, przeto porzucił karjerę polityczną, aby objąć katedrę w szkole praw, która w Stambule jest najwyższym zakładem naukowym i zastępuje tam uniwersytet. Ale choć jest profesorem, co rok w letnich miesiącach, gdy dla gorąca zbytniego szkoły są pozamykane, rząd używa go do specjalnych misyj dyplomatycznych. W tym roku jeździł do Bułgarji i Rumunji, teraz zaś przez Odesę wraca do domu. Widząc, że sam chodził po pokładzie, zbliżyłem się do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Okręgowa Rada szkolna w Pilánie ma do obsadzenia kilka posad nauczycielskich; jedna z pensją 450 złr. i dodatkiem 10% na mieszkanie. Druga również z pensją 450 złr. i wolnem pomieszkaniem. Trzy zaś po 300 złr. rocznie. Termin konkursu 6-tygodniowy.

W sądzie powiatowym w Kulikowie jest do obsadzenia posada pisarza dla urzędu ksiąg gruntowych, z pensją 30 złr. miesięcznie.

Licytacja. zarząd wojskowego magazynu w Stryju ma zakupić sposobem kupieckim 4.500 cet. metr. owsa i 2.700 cet. metr. żyta. Dotyczące oferty, w zapieczętowanej kopercie, powinny być złożone najpóźniej do 15 listopada 1895 r., przed godziną 10 rano, w intendanturze 10 korpusu w Przemyślu.

(*Gazeta lwowska* nr 247.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

30 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Przed oczyma mojemi — opowiadał dalej Semen — tkwił ciągle leżący trup nieszczęśliwej Parasi, broczony krwią, z przygwożdżonemi do podłogi rękami i stopami, z nieoszpeconą jedynie twarzyczką anielską, a nad nim urągliwy, potworny obraz jej kata.

Zdziwisz się, panie, kiedy ci powiem, że ten to ostatni, ten nienawistny obraz, wskrzesił mię i pobudził do życia w chwili, kiedym się już uważał za umarłego. Uczuciem ożywczem, które tchnął mi on w piersi, była zemsta.

Och! zemścić się, zemścić!... rozdeptać tę pierś niesytą krwi ludzkiej, poszarpać twarz kłamliwą, wydrzeć oczy zdradzieckie, nacieszyć się widokiem najstraszliwszych mąk i konania ciężkiego! Tak wyglądały marzenia, które zawładnęły całą istotą moją, usuwając nawet z myśli obraz Parasi.

Ale do dokonania zemsty, potrzebowałem być wolnym. Rozpatrzywszy się w więzieniu swojem, przekonałem się, że zadanie to nie było do niezwalczenia.

Loch sklecony był z balów na pół spróchniałych, a w niektórych miejscach grożących zawaleniem się na zewnątrz. Siła zwyczajnego człowieka mogłaby zgruchotać tę zawadę z wielkim wprawdzie łoskotem, ale z oporem słabym. Tuż za lochem zaczynała się puszcza głucha, zagrażająca wielu niebezpieczeństwy, lecz zarazem uśmiechająca się swobodą.

Od czasu, kiedy po kilkogodzinnej, rozpaczliwej bezwładności odzyskałem władzę zastanawiania się i snucia rozmaitych zamiarów, spostrzegłem, że więzienie moje nie było zaopatrzone w żadną straż. a co dziwniejsza, że w miejscu tem, zwykle uczęszczanem i gwarnem, panowała cisza grobowa, czasami tylko i to wyłącznie w porze nocnej, dolatywał mych uszu ledwie dosłyszany szelest stóp ludzkich i wtedy to przez otwór przebity w ścianie, wrzucano jadło, spuszczano na szpagacie dzbanuszek z wodą, a raz nawet, ku wielkiemu zdziwieniu mojemu, obdarzono mię flaszką gorzałki.

Z przenikliwością właściwą więźniom zrozumiałem, że do lochu nie wolno było zbliżać się nikomu i że skazany byłem przez panią Błocką na śmierć głodową, czegobym nie uniknął, gdyby nie dobroczynna a nieznana mi ręka, która sposobem ukradkowym, usiłowała ocalić mię od skutków okrucieństwa zbrodniarki.

Nieznajomy przyjaciel mój nie poprzestał na zaopatrywaniu mnie w żywność. Pewnej nocy posłyszałem stuknięcie jakiegoś ciężkiego przedmiotu, rzuconego mi przez otwór, o którym wspomniałem.

Podniósłszy go, z niewysłowioną radością przekonałem się, że był to niewielki, o długiej rękojeści toporek, przedmiot najpożądańszy dla mnie w widokach odzyskania swobody, a w razie potrzeby i obrony. Skorzystałem też z niego następnej nocy bardzo skutecznie. Dość było godziny pracy, w zbutwiałej ścianie przebić mogłem dostateczny do wydobycia się na zewnątrz otwór. Zagarnąwszy niewielki zapas chleba i słoniny, który pozostał z ofiar dobroczyńcy mojego, a z którego dotąd nie korzystałem, ujrzałem się nareszcie na swobodzie.

Po chwili byłem już w głębi boru. Pościgu się nie obawiałem. Ci, którym zależało na tem, mieli mię zapewne w tej chwili za umarłego, lub dogorywającego, a zresztą w najgorszym razie, gdyby się opatrzono o mej ucieczce, byłoby pracą straconą poszukiwanie Poleszuka, kryjącego się w puszczy. Dla ostrożności jednak oddaliłem się od przeklętego miejsca nieszczęść moich, na dosyć znaczną odległość i kilka dni jak zwierz dziki, błąkałem się wśród nieprzebytych zarośli, obmyślając plan zemsty mojej.

Trzeciej nocy po oswobodzeniu się, powróciłem nareszcie do legowiska Błockiej. Była już północ. Wiedziałem, że o tej porze dogorywały rozpustne hulanki dworu. Czeladź opuszczała dom, ażeby resztę nocy przepędzić w przyległej oficynie, której jeden z zakątów, ubogi i nieschludny, zajmował niedołężny mąż pani, w budynku zaś głównym pozostawała tylko Błocka z najulubieńszymi miłośnikami swymi. Zajrzawszy przez okno do pokoju poprzedzającego sypialnię pani, spostrzegłem przy świetle dopalających się na kominie głowni, dwóch drabów, rozpostartych na ziemi, kamiennym snem obezwładnionych, pod wpływem pochłoniętej z wieczora wódki. Poznałem w nich oprawców Parasi. W drugim pokoju spała Błocka.

Znalazłszy w tem samem skrzydle domu jedno z okien otwarte, dostałem się przez nie wewnątrz i doszedłszy do drzwi pokoju, w którym spali dwaj pijani oprawcy, zatarasowałem je kilku ciężkiemi sprzętami, pod które podłożyłem rozmaite graty, łatwo dające się podpalić.

Następnie wyskoczywszy z okna napowrót, nagromadziłem pod oknami obu pokojów całe stosy suchych gałęzi i liści i wszystko to, jedno po drugiem, nie spiesząc się podpaliłem za pomocą krzesiwa i hubki. Nikt mi nie przeszkadzał.

Cała ściana była już w płomieniach, wdzierających się przez okna do pokojów. kiedy doszedł mnie stamtąd ryk wściekły. Duszone dymem ofiary, usiłowały wyrwać się z tego piekła, ale jedyne drzwi, były zatarasowane i również płonęły, jak i okna, które słupami ognia buchały... I stanęła też moja pani. jak była obnażona w jednem z okien sypialni, lecz tutaj oko w oko spotkała się ze mną, najsroższym wrogiem swoim.

— Poznajesz mię, suko? — zawołałem ze śmiechem — to ci zapłata za Parasię!

I bez litości strąciłem ją w płomienie.

Z przeciwnej strony domu teraz dopiero dał się słyszeć gwar nadbiegających ludzi. Przybywali za późno. Oczywiście, nie miałem po co oczekiwać na nich. Znowu pochłonęła mię puszcza.

Nad ránkiem byłem już daleko.

O szczegółach ucieczki i wędrówki mej nie warto mówić. W kilka miesięcy potem byłem już za Dunajem i Bóg miłosierny pozwolił mi spotkać pana*).

Opowiadanie Semena wywarło głębokie wrażenie na Chorążycu. Miałże go prawo sądzić? mógłże potępić?... on, który we własnej obronie pozbawił życia trzech ludzi, kiedy Semenowi chodziło o pomszczenie zamęczonej okrutnie najdroższej istoty i ukarania zbrodni ohydnej. Chorążyc widział w nim tylko nieszczęśliwą ofiarę losu a nie zbrodniarza. Znajomość przeszłości jego bynajmniej nie wpłynęła na zmianę stosunku pomiędzy nimi, zacieśniło go tylko bardziej, do czego niemało przyczynił się także i pewien stopień wykształcenia szkolnego, z którem Poleszuk nie krył się już przed Chorążycem.

W życiu tem koczowniczem ludzie podobni, choć niejednego stanu, nie mogli się traktować inaczej, niż na stopie równości.

XVI.

Piekielna robota Ibrahima-baszy, mająca na celu usidlenie Angioliny, nie ustawała ani na chwilę. Powiernicą i wykonawczynią tajemnych zamiarów jego była Fatyma, pomysły zaś sposobów, które miały go doprowadzić do marzonego raju, czerpał w wynalazczej głowie mściwej Maryoricy. Sprzysiężenie tych trzech szatanów nie mogło pozostać bez następstw, zagrażających zgubą nie jednej tylko Angiolinie. Fatyma w roli kupcowej, coraz częściej zaglądała do pawiloniku, w którym Chorążyc uwił gniazdko rozkoszne dla młodziutkiej żoneczki swojej. Angiolina przyzwyczaiła się widywać starą turczynkę niemal codziennie i kiedy nie przychodziła, niecierpliwiło ją to i gniewało.

*) Wypadki, objęte opowiadaniem Semena, najzupełniej są autentyczne, z tą tylko różnicą, że zbrodnicza ich bohaterka, nazwana tu Błocką, żyła nie w przeszłem, lecz w połowie bieżącego stulecia i śmierć jej była nieco odmienną, choć niemniej okropną. Przeniosłem tę postać o wiek wstecz, gdyż lepiej przypada ona do czasów, kiedy rozprężenie moralne wśród możnowładców naszych doszło do astatnich granic i kiedy bezprawia tych ludzi, wołające o pomstę do Boga, skłoniły Marję Teresę do podpisania aktu rozbiorowego. Świadczą o tem pamiętniki ówczesne. *(Przypisek autora)*.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Gdybyśmy zajrzeli w głąb serca tych wszystkich, którzy przy odgłosie trąb dziennikarskich wyrastają na filantropów i dobroczyńców ludzkości — jakże mało znaleźlibyśmy tam prawdziwej miłości bliźniego i poświęcenia, za to jakże wiele samolubstwa i pychy! Ale mniejsza już o to. Niechby ci panowie byli nawet próżni — szlachetna bezinteresowność zbyt rzadką jest na świecie — lecz oby ich wrzekome ofiary dla dobra powszechnego poniesione, przynajmniej dorównywały ich próżności! Tymczasem bardzo często rzecz ma się odwrotnie. Ten i ów da n. p. społeczeństwu tysiączkę, a chciałby za to w pochwałach, uznaniu i zaszczytach, otrzymać przynajmniej miljon. Czyż to nie lichwa, sromotna lichwa?

Lat temu kilka, ś. p. Zygmunt br. Romaszkan, mieszkający w Uhersku pod Stryjem, kawaler, marszałek rady powiatowej i członek Izby panów, przytem miljoner, krótko przed śmiercią, ofiarowywał gminie miasta Lwowa aż 1000, wyraźnie tysiąc guldenów i w swej skromności nie żądał za to wyższego wynagrodzenia, tylko żeby Lwów jedną ze swych ulic nazwał ulicą Zygmunta Romaszkana. Nieprawdaż że życzenie było bardzo skromne? Wszak pragnął tanim kosztem przejść do nieśmiertelności. Lwów jednak nie chciał ani takiej darowizny, ani takiego zaszczytu i nazwisko filantropa z Uherska, nie będzie imponowało przyszłym pokoleniom.

Zabawna ta historja przyszła mi na myśl w tych dniach, gdym w dziennikach lwowskich odczytywał polemikę toczącą się między opinją publiczną, a p. Milewskim, wrzekomo wielkim mecenasem Sztuki i nie mniejszym filantropem, który przed rokiem narobił dużo wiatru w Krakowie i w ogóle w całej Galicji, lecz jego piękne słowa i obietnice także jako wiatr uleciały...

Przyjechał on do nas z Litwy, gdzie mu Orżewski dłużej mieszkać nie pozwolił (p. Milewski jest poddanym austrjackim), a ledwie stanął w grodzie podwawelskim, zaczął nas upewniać, że swoją galerję obrazów chętnie by tu zostawił, byle mu miasto dało odpowiedni plac pod budowę gmachu, na który on z góry pół miljona przeznacza. Znaleźli się ludzie, którzy p. Milewskiemu uwierzyli na słowo, a przyszedłszy do nas, zaklinali na wszystko, byśmy tę sprawę poruszyli publicznie, bo przecie byłaby szkoda niepowetowana, gdyby zbiory tak piękne poszły gdzieindziej, a w Krakowie nie zostały. *Głos Narodu*, zapalający się łatwo dla każdej sprawy patrjotycznej i uczciwej, ogłosił bezzwłocznie artykuł pod tyt: „Dzwońmy na alarm!“ w którym zwrócił uwagę Rady miejskiej na szlachetne zamiary pana Milewskiego, i, o ile wiemy, Rada już wtedy była gotowa oddać mu choćby nawet plac Szczepański, byle na nim zbudował pałac, o którym mówił.

Co się atoli dzieje? Oto wspaniałomyślny ofiarodawca, w tym samym czasie wyjeżdża do Lwowa i tam znów zaczyna w ludzi wmawiać, że stolicy nadpełtwiańskiej ze swych zbiorów zrobi prezent. Rzecz ta była wtedy bardzo głośna, a dzienniki lwowskie zapewniały, że na zbiory p. Milewskiego będzie przeznaczony pawilon Sztuki na Wystawie.

— Szkoda, że Lwów skorzysta, nie Kraków— pomyślałem — ale zresztą niech skorzysta jakiekolwiek miasto, choćby nawet Bircza, byle te zbiory w kraju zostały.

Ale pan mecenas i filantrop znów inaczej się namyślił. Nagle zjeżdża do Krakowa, „Sokół“ mianuje go swoim członkiem honorowym, za co p. Milewski wspaniałomyślnie obdarza go kwotą 1000 złr. — p. Prezydent miasta, z dwoma wybitnymi radnymi, co dla p. Milewskiego było wielkim zaszczytem, składają mu wizytę w hotelu, by go tem dla miasta bardziej pozyskać — szanowny mecenas Sztuki zaczyna znów obiecywać złote góry, zawsze atoli w formie nie dość wyraźnej i stanowczej — z kilku panami przyszedł nawet do naszej redakcji, aby zapewnić uroczyście, że na dom dla Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych da 10.000 guldenów — w końcu wszakże nic nie dał i wyjechał do Stambułu.

I kto wie, czy bisurmanom także swoich zbiorów nie obiecywał. Lecz oni nie byliby ich mogli przyjąć przez wzgląd na Koran.

Już wtedy, gdy przyrzeczeniami zbyt hojnie szafował, uczynił na mnie wrażenie człowieka, który mając węża w kieszeni, tanim kosztem radby zostać nieśmiertelnym, więc też folgując wrodzonej złośliwości, rzekłem do dra B.:

— Zdaje mi się, że ten hrabia gotów nawet dać sto reńskich, byleśmy go za to królem zrobili!

I kto wie, czym się omylił... Kupił jacht, pojechał do Stambułu, dał tam huczny bal na pokładzie swego parowca, a gdy po nocy bezsennej dobrze się wyspał, przysłał nam dzienniki stambulskie z opisem owego balu, byśmy dowiedzieli się wszyscy, jak on między bisurmanami roznosi sławę polskiego imienia.

Dzienniki lwowskie odważyły się skarcić te cywilizacyjne zapędy p. Milewskiego, na co on oburzony woła, że Galicję porzuci na zawsze i zbiory swoje z sobą zabierze, ponieważ kraj ten, „w którym sypał pieniądzmi“, okazał się niewdzięcznym.

Lwowscy moi koledzy nie pozostali mu dłużni odpowiedzi, lecz śmiało go zapytali, co też dobrego uczynił dla kraju?

— A witraż w kościele Marjackim w Krakowie? — woła p. Milewski.

Hola! szanowny Hrabio! Witraż, acz piękny jest ofiarą złożoną kościołowi, dla dobra twej własnej duszy, lecz nie dla narodu. Inni ludzie całe kościoły fundują, a zakonom zapisują krocie, mimo to ani im przez myśl nie przejdzie utrzymywać, że jest to poświęcenie dla Ojczyzny. Dla duszy, panie Hrabio, koniecznie należało coś uczynić, i kto wie, czy ten jeden witraż wystarczy, może trzeba pomyśleć jeszcze o kilku innych, boć Pismo św. powiada: „że łatwiej wielbłądowi przecisnąć się przez dziurkę od igły, niż bogaczowi wejść do królestwa Niebieskiego“. — pan zaś, jak mi mówiono, masz miljony...

— Dałem 1000 guldenów Sokołowi a drugi 1000 na Cieszyn! — woła dalej p. Milewski.

Bardzo to skromne datki, jeżeli się zważy na pochwały, jakie za to sypały się na ciebie, szanowny Hrabio, z łamów wszystkich dzienników. Kadzidła, które wtedy spalono na twoją cześć, mogły ci doprawdy głowę zawrócić, zresztą „Sokół“ mianował cię swoim członkiem honorowym, a w gorących mowach sławiono cię jako wielkiego dobroczyńcę i patrjotę. O! wierz mi, panie Hrabio, Galicja zapłaciła ci sowicie za twoje ofiary — nie masz najmniejszego powodu gniewać się na nią, raczej mybyśmy powinni czuć żal do ciebie, że z taką łatwowiernością zaufaliśmy twoim przyrzeczeniom.

* * *

Uderz o stół, nożyce się odezwą. Ledwiem dotknął Sztuki, przypomniałem sobie zaraz drugą sprawę z malarstwem związaną, która zasługuje na omówienie.

Miasto, jako właściciel Sukiennic, nie mając gdzie pomieścić zbiorów muzealnych, które mnożą się bezustannie, wypowiedziało nareszcie Towarzystwu Sztuk pięknych lokal dotąd zajmowany i ono do trzech lat musi ustąpić. Lecz gdzie się podzieje, skoro nie ma własnego kąta? Wielka szkoda, że go jeszcze nie ma, bo kto jak kto, a Tow. przyjaciół Sztuk pięknych, które miewało po 10.000 członków, już od dawna powinno było sobie wybudować pałac okazały. Czymże wobec niego np. „Sokół“, a jednak ten już od dawna siedzi we własnym domu. Lecz prawda, na Zwierzyńcu byli kierownicy z głową, w Lanǵrówce zaś oddawano sekretarjaty fałszywym hrabiom i o prawa członków nikt się tam nie troszczył. Hr. Badeni jest pewien, że dopiero on pierwszy wynalazł teorję kierowania parlamentem, tymczasem dyrekcja Towarz. przyjaciół Sztuk pięknych wykonywuje ją od lat niepamiętnych, bo ona wciąż kieruje Towarzystwem, chociaż to czyni bardzo źle, a członkowie milczą i dalej płacą, chociaż im z tem nie dobrze...

Ale dajmy pokój wymówkom, bo czas przystąpić do sprawy, która mi na sercu cięży.

Otóż Towarzystwo musi ustąpić z Sukiennic, że zaś ma trochę grosza, więc zgłosiło się do miasta z prośbą, by ono wyznaczyło mu pod budynek plac odpowiedni. Czy dałby kto temu wiarę, że już po trzykroć Towarzystwo rzecz tę urgowało, a Magistrat milczy jak karp na półmisku. Czyż tu potrzeba lat do namysłu? Wszak plac Szczepański aż się presi, by na nim coś przyzwoitego stanęło. Niech świetny Magistrat oddzieli kęs ziemi od Plant, właśnie ten, na którym stoją wstrętne budy, służące tysiącom szczurów za wygodne legowisko, a gdy tam porządny gmach stanie, cały plac do lat kilkunastu będzie miał inną fizjognomję, bo właściciele kamienic będą się starali nadać im wygląd okazalszy. I stanie się, co już od czasów niepamiętnych stać się było powinno, oto najpiękniejszy plac po Rynku w Krakowie nie będzie więcej zbiorowiskiem śmiecia, a kolebką szczurów.

Lecz czy Magistrat usłucha szczerej rady? Mnie się zdaje, że nie. On za teraźniejszych rządów snać o niczem więcej nie myśli, tylko o oszczędnościach, więc też stał się podobnym do owego syna z przypowieści, który talent zakopał. A mądry ojciec czy go za to pochwalił? O! gdyby nasz Magistrat chciał częściej zaglądać do Pisma św., ileż prawd głębokich, a dla siebie pożytecznych, w niemby znalazł!

* * *

Dotknąłem placu Szczepańskiego i oto jakby „za dotknięciem różdżki czarodziejskiej“, mówiąc językiem *Dziennika poronionego*, który ntedługo zacznie wychodzić, nowa sprawa pod pióro się ciśnie. Przy tym placu powstał niedawno sklep z szumnemi a różnobarwnemi napisami, cały zapchany tandetą, łatwo więc domyśleć się, że to sklep żydowski.

Nie dziwię się, że właściciel lichy towar sprzedaje, żydzi tylko takim lubią kupczyć, bo tylko na takim można najwięcej zarobić, ale co mnie zastanawia, nawet oburza, to widok wizerunków Chrystusa i Jego Rodzicielki, które semita w oknie wystawił, mając je także na sprzedaż.

Gdyby który z nas, katolików, otworzył sklep i w nim ośmielił się umieścić na sprzedaż przykazania żydowskie, jakiżby za to powstał gwałt pośród Izraela, a nawet *Neue Freie Riforme* stanęłaby w obronie sprofanowanych świętości swoich przyjaciół politycznych. Krzyk obrażonych żydów dotarłby nawet do Wiednia i kto wie, czy ztamtąd nie przyszedłby rozkaz zamknięcia sklepu, który stał się powodem niepokoju. Tak, a nie inaczej postąpiliby żydzi. A my, chrześcijanie, czy pomyśleliśmy kiedy o tem, aby Semitom wydrzeć z ręki handel świętościami? Zdaje mi się, że nad tem nikt się jeszcze z naszych nie zastanowił, gdyż, jak dotąd, nie widzieliśmy usiłowań, zmierzających do ukrócenia tego nadużycia. Lecz może kto powie: czemu mielibyśmy gniewać się za to na żydów, skoro oni sprzedają tylko tak długo obrazy i medaliki, dopóki te nie zostały poświęcone. Tak? A sam symbol, czyż nie jest już dla nas świętością? Gdzie chrześcijanin, któryby się odważył np. strzelać zamiast do zwykłej tarczy, do obrazu, przedstawiającego Chrystusa, choćby ten obraz wcale nie był poświęcony? Czyż my, patrząc na obrazy pytamy, ażali one były poświęcone? Symbol sam jest dla nas nietykalny i święty, to też ręce semickie nie powinny go się nigdy dotknąć! Zrozumieli to malarze lwowscy, więc też, gdy żyd wziął do siebie ich sztandar cechowy, odebrali go i po raz wtóry dali poświęcić.

Czas zdaje mi się najwyższy, aby nasze Duchowieństwo, ze swoim Pasterzem, równie przykładnym, jak świątym, zwróciło na sprawę, którą poruszam, szczególniejszą uwagę, a gdy ono zajmie się nią szczerze, nie wątpię, że żydzi nie będą więcej kupczyli naszemi świętościami. Niech tylko księża nie poświęcają nikomu obrazów i medalików, u żydów kupionych, niech tylko przy każdej sposobności głoszą, że nabywanie tych przedmiotów u handlarzy żydowskich jest czynem grzesznym, a niegodna frymarka żydowska sama przez się upadnie.

* * *

Staranne wychowanie młodzieży, to cel wzniosły i pożyteczny, ale rzadko widujemy nauczycieli, którzyby ten obowiązek przykładnie spełniać umieli.

W Krakowie mamy np. gimnazjum, w którem jakaś „młoda siła“ nauczycielska w ten sposób pojmuje swoje zadanie, że za byle co chłopców zamyka do kozy. Jeżli np. uczeń źle zaakcentuje jaki wyraz łaciński, „młoda siła“ pakuje go natychmiast do karceresu. Ale czyniąc to, zapomina jeszcze o jednej ważnej rzeczy, mianowicie o przepisie, że nauczyciel ucznia zamykając, powinien z nim razem siedzieć, aby go czemś pożytecznem zająć. „Młoda siła“ nie chce się nu-

dzić. Spieszy więc do domu, a chłopcy tymczasem robą, co chcą i miasto poprawić się, dopiero teraz psują się na dobre.

A zresztą, czy „młoda siła“, przestrzegając tak surowe akcentu łacińskiego, wie na pewne, jakiego właściwie akcentu starzy Rzymianie używali? Włosi, Hiszpanie, Francuzi, owi bezpośredni spadkobiercy cywilizacji i języka łacińskiego, wymawiają go dowolnie, każdy z nich inaczej, a zaś Niemcy, za którymi my idziemy, mówią znowu po łacinie na swój sposób i głęboko wierzą, że tylko oni jedni mądrość rzymską do dna zgłębili. Zdaje nam się, że i nasza „młoda siła“ jest tego samego zdania, ale że jej, jako młodej, błądzić wolno, więc czy ponad nią nie ma jakiej starszej i rozumninjszej siły, któraby te nieopatrzne zapędy powstrzymywała? W każdym razie młodzież szkolna wyszłaby na tem nierównie lepiej, niż na spędzaniu długich godzin w karcerenie za akcent łaciński.

* * *

Idąc wczoraj ulicą, ujrzałem wielkie ogłoszenie na murze, że u pana X. (ma się rozumieć żyda) można każdego tygodnia dostać „Sandacza ruskiego“. Więc do tego przyszło już w Krakowie, że szmajgełesy z Kazimierza zaczynają nas uczyć krajoznawstwa? U nich Rosjanie to Rusini. A czy wy, handlarze rosyjskich sandaczów, wiecie, że Rosjanie gorąco pragną, żeby ich nazywano Rusinami, chociaż do tego prawa nie mają? Rusini, to wielka gałęź Słowiańszczyzny, która już wtedy żyła pełnem życiem cywilizacysnem, kiedy o Moskwie i jej książętach nikt jeszcze nie słyszał. Moskwa od samego początku mało słowiańska, gdy popadła w niewolę tatarską, w której przez 200 lat jęczała, zatraciła jeszcze bardziej pierwotne cechy słowiańskie i zbliżyła się całkiem do Azji; dopiero dziś, gdy się stała panem połowy Europy, zapiera się tego i chętnie podszywa się pod Rusinów. Żydek krakowski, sprzedający ryby, idzie jej więc na rękę i zapewnia, że ma u siebie „Sandacza ruskiego“. Trzebaby tego panicza nauczyć, jak się w Krakowie i w ogóle w Polsce naszych ciemięzców nazywać powinno, a nauczymy go najlepiej wtedy, gdy starannie jego sklep będziemy omijali. Niech o tem pamiętają szanowni moi czytelnicy, bo żyda nic tak nie boli, jak jego kieszeń, gdy go się po niej bije. *Verax.*

NICZEWO.

Obrazek z życia rosyjskiego

przez

Mis E. B. Stuart.

Było to na dwa tygodnie przed Bożem Narodzeniem. Pop Petrowicz nieustannie myślał o dziesięcinie, o wieprzakach, gęsiach, o workach ż jabłkami i o uroczystym objedzie w zamku w dzień Nowego Roku. Przeciwnie popadia, jego żona, w milczeniu rezygnowała ze wszystkiego i zgodziłaby się chętnie, gdyby te święta, pociągające za sobą tak niespodziewane wydatki, już raz wreszcie minęły.

Zima była lekka, przynajmniej dla Niczeworoda, ale teraz poczęło się oziębiać coraz bardziej; chmury, niby olbrzymie szmaty. zwieszały się nad wierzchołkami sosen, zapowiadając śnieg.

Ociężałemi krokami Zofja Petrowicz przesuwała się tu i owdzie, od kuchni aż do drwalni, znosząc naręcza drzewa do pieca. Wprawdzie pop kazał dzieciom pomagać matce w pracy, ale rozkaz nie został wypełniony. Synowie popa z wielkim okrzykiem bawiący się po za domem, nie zwrócili prawie uwagi na ojca polecenie, popadia też nie uczyniła im zgoła wyrzutu a nawet po części była kontenta, że jej nie przeszkadzali.

Pośród hałasu i krzyku młodych swywolników, rozległ się na raz donośny głos dzwonka, a na rogu ulicy ukazał się powóz, który zmiażdżył lód pokrywający błotniste na ulicy kałuże. Był to ekwipaż hrabiego. Foryś zeskoczywszy z kozła zaczął pięściami dobijać się do drzwi mieszkania popa i byłby je rozwalił, gdyby Petrowicz, siedzący przed piecem, nie był pospieszył otworzyć. Wąska, samotna uliczka w jednej chwili zaludniła się. Ze wszystkich zaułków i zakątków wyjrzały głowy ciekawych, — pojawienie się hrabiowskiego ekwipażu było tu wypadkiem niezwykłym.

— Chodź i siadaj ze mną! — zawołała hrabina piskliwym głosem, gdy pop z głębokim ukłonem i jakimś grymasem na twarzy zbliżył się do pewozu. — Hrabia ma gości — dalej mówiła — sprowadził ich jarmark na konie i wszyscy zaraz zasiedli do kart. Rozpoczęto grę jeszcze wczoraj, a do dzisiaj nie wstali od stolika, chyba do objadu i kolacji. Mój mąż, hrabia, rzekł do mnie: Jedź i przywieź popa, niech i on zabawi się z nami. Spiesz się! — dodała — żywo! Daję ci tylko pięć minut czasu do wybrania się w drogę. Powiedz żonie, niech ci przygotuje suknie tylko na dwie doby, na dwie nocy najwyżej! Spodziewam się, nie będzie przeciwna że zabawisz na zamku czas jakiś. A! — zawołała — Zofja Petrowicz! — gdy popadia ukazała się we drzwiach. — Setnych lat kochanej pani! Wszak powierzysz nam na jakiś czas męża? Masz synów do obrony, więc odjechać może spokojny. A wielu tam tego? Jedenastu? Piękna liczba. Jeżeli się nie mylę, wkrótce dopełni się tuzin.

Tak dowcipkowała i gawędziła piskliwym głosem hrabina, aż się rozlegało w ulicy.

Pop uwijał się, kręcił, usiłując co prędzej włożyć świąteczny garnitur, przytem z wielkiego pośpiechu to pakował do kieszeni różne rzeczy, to znów je wyjmował, sam nie wiedząc co czyni. Mruczał i zrzędził na żonę, która właśnie czyściła mu szczotką suknie.

— Patrzno plama ze świecy na rękawie. Daj mi swoje kamasze, bo moje okropnie zabłocone. Czy nie ma gorącej duszy, tobyś wyciągnęła żelazkiem tę plamę. Wyprasuj mi też chustkę... Ach mój Boże, jak ci idzie wszystko oporem, spieszże się! przecie wiesz, że hrabina oczekuje. Wszystko w straszliwym nieporządku, mógłby kto pomyśleć, co uchowaj Boże, że jestem wdowcem. Gdzie twoja czapka futrzana, porządniejsza niż moja.. wszak nie wyjdziesz wcale na miasto?

Biedna kobieta nie wiedziała co pierwej wziąć do ręki. Na jej pobladłej twarzy malowało się wielkie wzruszenie.

W ciągu pięciu minut pop ubrany, oczyszczony, otrzepany, usadowił się nareszcie w powozie obok hrabiny. Żona zaś podała służącemu małą torbę skórzaną.

— Na miłość boską, tylko jej nie bierz do powozu! — zaskrzeczała hrabina. — Nie mogę znieść ani zapachu łoju, ani skóry, bo mnie to przyprawia o mdłości.

Służący pochwyciwszy za przerwany kabłąk, którego zapomniała zeszyć popadia, wrzucił torbę pod kozioł.

— Jedź! — krzyknęła hrabina, a na pożegnanie poruszając głową popadi, dodała: — Kiedy taka wola boża, to życzę szczęścia. Oby się ten tuzin pomyślnie dopełnił. — Po tym dowcipie, śmiejąc się głośno, hrabina oparła się o poduszki, konie ruszyły i powóz potoczył się jak strzała.

Popadia wróciła do mieszkania, zamknąwszy drzwi od ulicy. Począł też prószyć śnieg tak delikatny, jak puch erdredoński. Zofja Petrowicz usiadła ociężale na fotelu męża wprost pieca, a skrzyżowawszy ręce na piersiach, kilka minut pozostała bez ruchu. Niezwykłe zamięszanie, wywołane niespodziewanym przyjazdem hrabiny, mocno ją wzruszyło, na policzkach ukazały się dwa krwawe piętna, jak rumieńce wypieczone żelazem rozpalonem.

Na dworze coraz posępniej, niebo zasute chmurami zawisło nad ziemią, jak opona z ołowiu. Grobowa cisza, pustka jakaś okropna, dolatywały tylko wrzaski rozigranej dziatwy, wielce ucieszonej odjazdem ojca, będzie bowiem używała zupełnej swobody.

Gdy tak samotna siedzi w pokoju, nagle wydało się jej, jakby ziemia krążyła z nią dokoła. Już to nie raz i nie dwa doświadczała czegoś podobnego, to też chwyciła silnie za poręcz krzesła, jakby obawiając się wpaść w przepaść, otwartą pod jej nogami. Wówczas to przyszły jej na myśl ostatnie wyrazy hrabiny, dziecko, którego się spodziewała nie było dwunastem, ale trzynastem; nie zależało jej jednak wcale na tem, by wyprowadzić z błędu hrabinę.

W rodzinie popa było tylko jedenastu chłopców, poczynając od szesnastoletniego, silnie zbudowanego i niesfornego Aleksandra, a kończąc na jedenasto-miesięcznych bliźniętach, drzemiących za piecem.

Tylko Tinka, najukochańsze, niebiesko-okie dziewczątko, było jedynem dzieckiem z niebieskiemi oczami i blond kędziorami, o delikatnej, różowej twarzyczce, pośród tej rzeszy chłopaków o czarnych włosach i oczach. Niestety, zmarła przed 5 laty, kiedy poczynała być pomocą matki i jedyną jej przyjaciółką. Anielskiej cierpliwości Zofja Petrowicz, w całem swem życiu nie zaznała ani przyjaźni, ani pomocy od nikogo.

Tinka była najstarsza w rodzinie. Już spoczęła pod zimną mogiłą, gdy hrabina, jako nowo-poślubiona wjeżdżała do zamku.

W Niczeworodzie obce były sentymenta przystrajania grobów i nabożeństwa za dusze zmarłych, pamięć więc o lubem dziewczątku zatarła się nawet w sercach jej najbliższych.

Zofja Petrowicz głęboko westchnęła, jakby pod wpływem myśli o ciężkiej godzinie, jaka ją czekała.

Śnieg padał nieustannie wielkiemi płatami. Jeżeli zerwie się wicher i śnieg zmiecie w wielkie kupy, drogi staną się trudne do przebycia, nawet niebezpieczne. Żeby przynajmniej pospieszyła się Markowa, jak tego sobie życzył pop, może nie tyle ze względu na żonę, ile dla zrzucenia z siebie wszelkiej odpowiedzialności. Jeżeli jednak ma przyjść przed nocą, nim śnieg zasypie drogi, musi Aleksander pójść po nią. Dla biednej matki uprosić syna, żeby coś uczynił dla kogo, było niemożliwem. Chyba Borys, trzeci z kolei, spełni jej życzenie, jeżeli go, ma się rozumieć, brat nie wyśmieje. Byłoby stokroć lepiej, gdyby Markowa sama przyszła, bo jeśli to chwilowe osłabienie, oznacza stanowcze zbliżanie się okropnej chwili... O Najświętsza Matko Boża! Panienko przeczysta! nie wypuszczaj ze swej opieki wszystkich kobiet, na które spada ciężka o dom troska. Oddalże i odemnie chwilę śmiertelnej słabości, żanim przyjdzie Markowa! (Dok. n.)

Pogadanki naukowe*).

I.

Dziedziny światła pod wielu względami są obecnie przedmiotem bardzo żywego, powszechnego zainteresowania: tyczy się to także materjałów i środków do oświetlania. Już od lat kilkunastu istnieje — jak wiadomo — między oświetleniem elektrycznem a gazowem walka konkurencyjna, która co prawda, obu stronom ciągle korzyści, zamiast szkód przynosi. Tak np. zdawało się dawniej, że przynajmniej co do intesywności oświetlenia nigdy gaz elektryczności nie dorówna, a jednak od lat kilku walczy gaz, przy pomocy tak zw. palników auerowskich, już nie o równość, lecz o przewagę pod tym względem nad elektrycznością. Dziś mamy zaprowadzone w wielu miastach zachodnich i amerykańskich (a w ostatnich czasach w Warszawie) oświetlenie auerowskie, zwane też inkandescencyjnem, polegające, jak wiadomo, na wzmocnieniu siły światła gazowego przez umieszczenie w niem siatki z tlenków pewnych pierwiastków rzadkich, jak: *tor*, *lantan*, *cer* i innych, mających własność łatwego i bardzo silnego rozrzażania się do białości, w temperaturach stosunkowo nie bardzo wysokich. Do zupełnego zwycięstwa temu rodzajowi oświetlenia przeszkadza jeszcze tylko to, że owe siatki nieco zanadto prędko się zużywają w stosunku do ich dość znacznej ceny. Obecnie stosunek ten staje się coraz korzystniejszy, wskutek prawdziwie gorączkowych poszukiwań przytoczonych wyżej pierwiastków w Norwegj i Ameryce.

Wspomniana walka w dziedzinie oświetlenia weszła zupełnie niespodzianie w nowe stadjum, gdyż przystąpił do niej gaz *acetylenowy*, jako całkiem nowy współzawodnik, który dopiero zeszłego roku został sygnalizowany z Ameryki. *Acetylen* będący t. zw. węglowodorem, t. j. połączeniem węgla i wodoru podobnie jak główne składniki gazu świetlnego — był dawno znany; wchodzi on zresztą w skład gazu świetlnego, jako składnik uboczny co do ilości (tylko około 0,5 proc.), ale jako jeden z najważniejszych co do wartości świetlnej. Wiedziano też dawno, że czysty gaz acetylenowy pali się płomieniem około 15 razy intensywniejszym niż gaz świetlny. Ale o jakiemkolwiek zastosowaniu *acetylenu* do oświetlenia nie mogło być mowy, gdyż sposoby otrzymywania go były bardzo trudne i drogie. Dopiero w roku 1893 udało się znaleść bardzo łatwy sposób otrzymywania czystego *acetylenu* sławnemu uczonemu Moissan'owi przy pomocy jego pieca elektrycznego, służącego do wytwarzania nadzwyczaj wysokich tem-

*) W pewnych czasu odstępach, aby czytelnicy nasi wiedzieli, co się dzieje na szerokiej niwie naukowej, zwłaszcza w dziedzinie odkryć i wynalazków, będziemy umieszczali „Pogadanki naukowe“. Sądzimy, że tę nową rubrykę przyjmą nasi czytelnicy z uznaniem, gdyż będzie ona równie przyjemną, jak i zajmującą. — *(Przypisek redakcji).*

peratur. Stapiając w takim piecu wapno z węglem, mógł on otrzymać łatwo i w znacznej ilości połączenie węgla z wapniem zwane węglikiem wapniowym (*Calciumcarbid*), również dawniej znane chemikom, ale jako ciało bardzo nieprzystępne. Połączenie to w zetknięciu z wodą rozkłada się w ten sposób, że wapień łączy się z tlenem wody napowrót w tlenek wapniowy t. j. w wapno, a uwolniony węg.el z wodorem wody, dając czysty *acetylen*. Wprawdzie gaz ten otrzymany na małą skalę, jak to zrobił Moissan, był jeszcze stosunkowo drogi. Ale, kiedy wkrótce potem przeprowadził amerykanin Wilson ten sam sposób w dużych piecach elektrycznych, stał się *acetylen* tak przystępny i tani, że — jak twierdzi Wilson i wielu innych, przy użyciu siły wodospadu Niagary do wytwarzania potrzebnej elektryczności — będzie mógł dać oświetlenie znacznie tańsze niż elektryczne lub gazowe.

Gdyby się to sprawdziło, to nowy ten sposób oświetlania pokonałby pod wszelkiemi względami dotychczasowe, gdyż posiada on niektóre ważne zalety brakujące ostatnim. Dzisiejsze sposoby oświetlania intensywniejszego mogą się opłacać tylko na wielką skalę, przy użyciu fabrycznych zakładów centralnych, z całą siecią rur, względnie drutów rozprowadzających, — mogą być zastosowane tylko w większych miastach. *Acetylen* zaś może być wytwarzany z największą łatwością na każdem miejscu, równie tanio na wielką, jak na mniejszą nawet skalę. Wystarczy bowiem pomieścić sproszkowany węglik wapniowy w dowolnem naczyniu w formie flaszki lub bańki i dopuszczać doń stosowną ilość wody z innego naczynia komunikującego z pierwszem, aby otrzymać dość czysty gaz, który mógłby być spalany w najprostszych palnikach połączonych z naczyniem wprost, lub też za pomocą rurek kauczukowych albo metalowych.

(Dokończenie nastąpi).

Najnowszy zwrot w powieści francuskiej.

Pierwszym, który we Francji skrajnemu materjalizmowi Zoli przeciwstawił świat idealny, był Paweł Bourget. Poglądy swoje streścił on w przedmowie do powieści swojej p. t. *Uczeń* (*Le disciple*). Powieść ta była początkiem nowego, przeciwnego naturalizmowi, zwrotu w francuskiej beletrystyce, który obejmuje coraz to szersze i dalsze grupy ludzi. W *Uczniu* widocznie jest zaznaczone, że mimo sofistyki najzręczniejszej, choćby nawet pozornie logicznej i racjonalnej, każdy czyn zły będzie miał złe skutki, świadczące o wyższej sprawiedliwości światem rządzącej, o ściśle oznaczonej granicy, jaka istnieć powinna między dobrem a złem, pięknem i szpetnem. Bourget w tej sławnej przedmowie miał odwagę przyznać się do tego, co było przez wyznawców naturalizmu wyśmiane i zaprzeczone, że wierzy, iż po za naszym światem widomym jest drugi, niewidomy, bezgraniczny, duchowy, nadziemski, na którego progu, gdy stanie rozum ludzki, niczego się nie może dowiedzieć, a jeżeli nie ma wiary, wraca się do swoich pojęć pierwotnych, elementarnych, i wciąż się obraca w błędnem kole.

Powieść francuska w ostatnich czasach rozszerzyła bardzo swoje widnokręgi. Wszystkie wydawnictwa doby wczorajszej, osławione „francuskie romanse“ w jednakowej żółtej okładce, treścią były zawsze do siebie podobne. Wiarołomstwo powtarzało się na każdej stronnicy; osnową była zawsze miłość, w najrozmaitszej postaci, czasem bardzo niewybrednej. Lubowano się w opisach drastycznych i denerwujących, w śmiałych szczegółach; kobiety upadały z lekkiem sercem, z łatwością, po króciutkiej chwili konwenansowej walki wewnętrznej; miały niezmącone szczęście domowe obok mieszkania jakiegoś drugiego, prywatnego, dokąd się skradały pod gęstą woalką i wynajętym ekwipażem. Opis inteligentnego człowieka z dobrego towarzystwa nie był kompletnym, dopóki nie dodano całego szeregu najniemoralniejszych przygód, znamionujących brak sumienia i poczuć etycznych. Celem życia bohaterów powieści była zawsze miłość nieprawa, nienaturalna, sztuczne wrażenie; upadek faktem zwyczajnym, usprawiedliwionym. I na tem właśnie polega zasadnicza różnica poglądów najnowszych powieściopisarzy i ich poprzedników, że dla tych starszych miłość nieprawa, upadek, był tylko przygodą, według młodszych — jest to nieszczęście. Uwydatnia to Bourget prawie we wszystkich swoich powieściach, tak w dawniejszych, jak i w późniejszych.

Oprócz tego powieść najnowsza nie jest zawsze tylko historją miłości. I w tem tak, jak i w poglądach na miłość, Bourget był przewodnikiem tudzież inicjatorem. Powieść francuska zaczyna być odpowiedzią na jakąś tezę z góry postawioną, zaczyna ilustrować jakieś społeczne zawikłania i stosunki, z rozmaitych stron patrzy na życie, nietylko ze strony niemoralnej. Weźmy *Cosmopolis*, jedną z lepszych powieści Bourgeta. Tam, obok dziejów miłosnych, wszystkie szczegóły skierowane są do uwydatnienia myśli przewodniej i twierdzenia, że kosmopolityzm nie zaciera, tylko pozornie przygładza odrębne właściwości narodowe i rasowe. Jest tam grupa ludzi tego samego towarzystwa, którzy się przyjaźnią i razem żyją, a mimo, iż są rozmaitych narodowości, pozornie nie różnią się między sobą. Dopiero kiedy w grę wejdą ich uczucia, ambicje, skutki dziedziczności, wychowania pierwotnego, ludzie ci przestają się rozumieć i zdradzają cechy swojej narodowości.

W jednej z ostatnich jego powieści, w *La terre promise*, pogląd na miłość jest tak idealny i wzniosły, że aż bohaterowie zatracają charakter rzeczywisty. Autor każe młodemu człowiekowi wyrzekać się dobrowolnie szczęścia i najczystszej miłości z powodu wspomnienia nieprawego związku, które mu zaczernia myśli; uważa się on za niższego i niegodnego istoty, która w jego pojęciu jest nieskalaną, zatem dla niego nieodpowiednią. Rozumowanie to jest trochę przesadne i przesubtelizowane, ale książka ta tchnie taką delikatnością uczuć i utrzymana jest w nastroju tak podniosłym i etycznym, że mimo niektórych myśli nienaturalnych i nadzwyczajnej rozwlekłości, wyróżnia się wśród utworów doby bieżącej.

Jak przebrzmiewa sława Zoli, tak i wielbiony niedawno jeszcze Guy de Maupassant przechodzi już do przeszłości. Jedna z jego powieści, *Une vie*, nadaje się do porównania z powieścią młodszego autora pod tyt: *Le roman d'une croyante*, p. Jean de la Brète. Osnową obydwóch tych powieści jest złamane życie kobiety, która nieszczęśliwie wyszła za mąż. Bohaterka Maupassanta jest bardzo nieszczęśliwa, zawodzi się i na rodzicach i na mężu i na dziecku; wszyscy oni są bawidełkami swoich własnych niskich instynktów. I ta kobieta stopniowo jakby kołowacieje uczuciowo i moralnie, staje się bardzo pospolitą wśród takich warunków, zatraca wiele poczuć delikatniejszych, a jeżeli nie upada, to dlatego, że jej nie ciągnie to, co u drugich przez całe życie było ciągłem jej utrapieniem. Książka ta zostawia niesmak, nastraja pesymistycznie, bo ani na chwilę nie odrywa myśli od niskich życiowych mętów.

Inne zupełnie wrażenia odbiera się po przeczytaniu *Le roman d'une croyante* mimo, że przedmiot tu ten sam. Powieść jest smutna, wypełniona zawodami i goryczą bohaterki, ale cierpienie ją uszlachetnia, wiara utrzymuje w równowadze, chroni od rozpaczy, oraz poniżenia, i uczy, że nie samem zwierzęcem życiem człowiek żyć winien. Pod koniec życia dopiero przychodzi do niej spokój, uznanie i wdzięczność. Powieść, choć smutna, pozostawia wrażenia miłe i kojące i nasuwa twierdzenie, że choć życie czasem jest bardzo ciężkie, to posiew szlachetny, zaczerpnięty ze skarbnicy prawdziwego dobra i piękna, zawsze plon wyda, choćby tylko jako wewnętrzne zadowolenie tudzież spokój ducha.

Do młodszych powieściopisarzy z barwą idealną należy Daniel Lesueur. Powieść jego *Haine d'Amour*, jest zestawieniem dwóch rodzajów uczucia; autor na to kładzie nacisk, że miłość bez podstawy idealnej, choć bardzo namiętna i mająca napozór wszystkie dane do szczęścia, ginie sama przez się, zatruwa życie i prowadzi nieraz do bardzo wielkiego upodlenia.

W ogóle ulubionym tematem francuskich autorów była nieuczciwość i wiarołomstwo. Dlatego to prawdziwie miłą niespodzianką jest powieść p. t. *Chercheur d'Idéal* pani Mairet, którą przed paru tygodniami skończono drukować w *Illustration*. Nie ma tam ani jednej kobiety nieuczciwej, nie ma scen drastycznych, ani obrzydliwych a jednak powieść ta jest tak prześliczną, że chciałoby się, aby nigdy nie miała końca. I miłość w tej powieści nie jest taką niską zwierzęco, ani też nie jest chwilowem bawidełkiem, ale uszlachetniająca i idealna, znajduje swoje echo harmonijne we wszystkiem, co piękne i dobre w naturze i sztuce, w krainie rozumu i uczucia, umie rozbudzić dusze i natchnienie twórcze; nastrój powieści jest bez dysonansu, estetyczny, wzniosły i harmonijny. Mimo to wszystko jednak ludzie są tam ludźmi prawdziwymi, a nie bezcielesnemi wytworami rozmarzonej imaginacji.

Mimowoli na myśl ten wniosek nasunąć się musi, iż społeczeństwo, posiadające jeszcze w sobie takie wzory i takich autorów, którzy mimo wpływu starszej swojej braci, umieją je odnaleść, odczuć i zobrazować, społeczeństwo takie nie może być nazwane zwyrodniałem, ani nie jest pogrążone w dekadentyzmie bez apelu. Ten zwrot lat ostatnich jest jakby ożywiającym, świeżym powiewem, przynoszącym balsamiczne zapachy wiosny i młodej natury, prądem, który oczyszcza piękne dzieło Boże, jakiem jest dusza ludzka, z ziemskiego błota, z wszelkiego pyłu niskich popędów, materjalistycznych pojęć i wyrachowań. Naturalizm Zoli robi wrażenie jakiejś orgji obrzydliwej, rozgrywającej się w zaduchu, przy sztucznem świetle i ciasnocie, w mrokach wieczoru i w ukryciu. Ale po nocnej ciemności następuje zwykle poranek, z ożywczą rosą i blaskiem słońca, a kto umie porzucić orgję i ciasną przestrzeń jej królestwa, ten jak w budzącej się rannej jutrzence, ujrzy ducha swego budzącego się w promieniach światła prawdy, dobra i piękna.

Z estrady koncertowej.

Z nadejściem długich i chłodnych wieczorów jesiennych, z zamarciem w powietrzu ostatniego echa koncertów ogrodowych, zaczynają się już pojawiać pierwsze posterunki rycerzy sztuki, wiodące za sobą długi szereg koncertów n a s e r j o. Oby dozwolonem nam było pod szumną nazwą „koncertu“ widzieć tylko zawsze artystów, którym udało się znaleźć klucz zaczarowany do podwojów sztuki! Oby estrady nasze koncertowe przestały być wreszcie polem popisu dla mierności i nieuprawionych talentów, co opaliwszy sobie gdzieindziej skrzydła, szukają tutaj powodzenia i pierwsze kroki w zawodzie artystycznym, u nas uczą się stawiać!

Czy wypowiedziane na wstępie te życzenia nasze znajdą urzeczywistnienie — przyszłość odpowie; my tymczasem składamy wspomnienie z pierwszego wieczoru Towarzystwa muzycznego, w którego programie dwa głównie punkta nastrajały z góry do szczególnego zaciekawienia, mianowicie: wykonana po raz pierwszy „Sonata“ na skrzypce i fortepian Zygmunta Stojowskiego, tudzież występ powołanego świeżo na posadę nauczyciela śpiewu tutejszego konserwatorjum — p. Juljusza Marso.

W opracowaniu „Sonaty“ znać dobrego muzyka, ale jednej rzeczy dopatrzeć w niej trudno — tj. wykwintnej indywidualności, której żadna wprawa pisarska, ani kombinowanie głową nad wyszukaniem nowych modulacji nie zastąpi. To też ani pierwszy ustęp, ani końcowe warjacje, jakkolwiek na szlachetnym temacie osnute, nie mogły nas przywiązać do siebie, bo ustępom tym nie dostaje szczerej kompozytorskiej werwy. Najsympatyczniej przedstawia się środkowe "Scherzo", którego faktura prowadzoną jest swobodnie i bez wysiłku, a lubo i tutaj temat mazurkowy nie zbyt wybitny, tchnie jednak dobrym smakiem, dźwiękiem i prostotą.

Przechodząc do śpiewu p. Marso, wyznamy, że nas nieszczególnie usposobił. Nie można młodemu śpiewakowi odmówić pewnej biegłości w władaniu głosem, który z wyjątkiem kilku nut, zresztą jest bezdźwięcznym, ale wielką wadę u p. Marso stanowi częsty zatarg z czystością intonacji i styl niezdrowy, z którego coprędzej wyleczyć się powinien. To niezmierne przeciąganie tempa, liczne i sąsiadujące z sobą portamenta, na których „Kozak“ Moniuszki szczególnie ucierpiał, tchnie cokolwiek parafiańszczyzną.

Jakkolwiek wszystkie zresztą produkcje wieczoru, w których czynni byli pp. Singer, Stingl i Szopski zostały przez licznie zebraną publiczność przyjęte życzliwie, łatwo wszakże można było zauważyć, że słuchacze sympatję swą skierowali tym razem głównie ku wychowanicy tutejszego konserwatorjum p. Janinie Ładównej. W istocie, jej grze jasnej, biegłej i nadającej się szczególnie do delikatnych odcieni marzącego "Nokturnu" Chopina — tylko przyklasnąć można szczerze. Że zaś energiczny „polonez“ Liszta stawia wymagania przechodzące fizyczne siły sympatycznej pianistki — to już nie jej wina. *St.*

MODY.

Wywiązujemy się z przyrzeczenia, danego naszym czytelniczkom przed dwoma tygodniami dziś

powiemy im coś o okrywkach jesiennych i kapeluszach.

Paletoty i peleryny pozostają w użyciu, te ostatnie z konieczności utrzymują się w modzie, póki nie rozstaniemy się z bufiastemi rękawami. Przez upodobanie do nowości, zmieniają o ile można formę peleryn, przedłużając przody szalowo, lub ścinając brzeg dolny w ząb spiczasty z przodu i z tyłu, albo dając plecy wcięte do figury. Gładkie sukienne peleryny mają całe tło wyszyte czarną pletnią w kratkę albo w gwiazdki, inne naszyciem przybrania z pasmanteryi, podzielone są w kwaterki. Ładne są okrycia z nowego rodzaju reversible w kratkę odmiennych kolorów z wierzchu i od spodu, np.: z wierzchu kratka w trzech cieniach piaskowych, a po lewej zielona z niebieskim; w kapturku lewa strona bierze się na wierzch. Jako praktyczne okrycia do wyjścia codziennego lub podróżne, polecamy długie płaszczyki, zwane *invernesse* z kapturkiem, który można wsunąć na głowę, osłaniając się od deszczu lub wiatru. Modna forma szerokich, nieprzeciętych środkiem pleców, jaką widzieliśmy w krótkich paletocikach letnich, przechodzi do płaszczy jesiennych, lecz tu dla otrzymania odpowiedniej szerokości dolnej, plecy złożone są w fałdy zwrócone do siebie, albo w fałdę Watteau.

Do wizytowego i spacerowego ubrania, modne krótsze paletoty, dla młodych panienek żakietki z krótką ale bardzą fałdzistą baskinią; przody poniżej kołnierza wykładanego z ranwersami, zapięte na dwa guziki, złączone pentlicą z cienkiego sznurka; takie żakietki w obecnej chwili najmodniejsze białe, a na dnie słotne ciemne granatowe, zielone lub czarne. Strojne okrycia wizytowe, są z aksamitu jedwabnego lub pluszu puszystego, przy których w drugim rzędzie staje gładki lub deseniowy półaksamit. Co do koloru okryć, to wyróżnia się piaskowo-bronzowy i szafirowy w miejsce opatrzonego już granatowego; dla młodych panienek szewiot w kratę szkocką.

Właśnie donoszą nam z Paryża, że najbardziej tam używane są w tej chwili okrywki formą krótszych lub dłuższych „collets“. Strojniejsze aksamitne, haftowane, lub naszyte bogatą pasmanteryą i obłożone futrem skonksów, tumaków, albo szęszyllą. Do wyjścia na ulicę przygotowano peleryny sukienne czarne lub w ciemnych kolorach, obłożone barankiem, szamerowane na piersiach pletnia *en brandebourg* z wielkiemi rękawami. Oryginalne są peleryny z wydrowego futerka, zakończone u dołu spadającemi ogonkami zwierzątek. Co do kapeluszy, to forma ich bardzo rozmaita. Jedne okrągłe kastorowe, z szerokim brzegiem w tyle, podniesionym do góry, strojne pękiem czarnych piór strusich, podbite kolorowym aksamitem, inne przybrane ptakami, albo egretką. Kapotki bardzo małe, po większej części aksamitne, upięte koronką, ozdobione kwiatami z atłasu lub aksamitu i złotemi szpilkami, używane są głównie do teatru. Wogóle kapelusze mniej noszą obciążone przybraniem, niż w lecie, bardziej nasunięte na czoło, szczególnie kapotki. Kapelusze ciemne, aksamitne, z dużem rondem i płaską główką, zdobią trzema dość długiemi z przodu stojąco upiętemi piórami strusiemi, parę takich piórek leży na rondku. Białe i czarne pióra mięszać będą w ubraniu, tudzież koronkę czarną i białą. Dla młodych panienek, głównie używany fason marynarski z wązką a wysoką główką, opasany wstążką zapiętą z boku dwiema klamerkami.

KRONIKA.

Kraków, 27 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, Sabiny męczenniczki, jutro Szymona Judy i Tadeusza apostołów pojutrze Narcyza biskupa i Euzebji panny.

Dziś, w kościele św. Anny, zakończenie nabożeństwa uroczystego na cześć św. Jana Kantego. Po południu uroczyste Nieszpory z kazaniem, poczem procesja i konkluzja. W procesji udział biorą Rektor i cały Senat, oraz wszyscy profesorowie Uniwersytetu w togach.

W kościele św. Piotra dziś odpust cechu szewskiego, świętych Kryspina i Kryspijana.

W kościele św. Katarzyny odpust bracki N. P. Marji Pocieszenia.

W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu rocznica poświęcenia kościoła.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (rogacze), kozły zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 22, zachód przypada o godzinie 4 minut 24; długość dnia godzin 10 minut 2

Temperatura rano + 6 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym, że każdy nowo przystępujący abonent *Głosu Narodu*, otrzyma **bezpłatnie, w osobnej odbitce,** początek drukującej się teraz u nas powieści Leonarda Sowińskiego p. t. **„Nadzwyczajne przygody Pana Chorażyca“.**

Na Wawel. Osoby, które nie chcą być wymienione, złożyły w smutną rocznicę rozbioru Polski d. 24 b. m. na ręce p. Ulanowskiej 50 złr.

W setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski, złożyli na ręce M. Siedleckiej: pani Kratzerowa 3 złr., z tychże na budowę szkoły polskiej w Białej 1 złr. 50 ct. i na gimnazjum polskie w Cieszynie 1 złr. 50 ct. Na budowę szkoły polskiej w Białej: p. J. P. 1 złr., p. Harajewiczowa 1 koronę, p. Krynicka 1 złr., uczennice klasy VIII 5 złr. 70 ct., p. Seweryn Maciejowski 221 złr. 10 ct., zebrane na listę adresową.

Komitet obchodu rocznic pamiątkowych, postanowił odtąd wprowadzić pewne zmiany w wieczorkach, aby tem podnieść ich znaczenie, a równocześnie publiczność więcej zainteresować. Ponieważ do obchodu rocznicy Listopadowej program w przybliżeniu został już obmyślony, a zaś na wieczorze Styczniewym uchwalono amatorskiemi siłami odegrać znaną z teatru miejskiego jednoaktówkę pod tyt: „Jeden z ostatnich“, przeto rocznica Majowa będzie uczczona polityczno-patrjotycznym djalogiem, na który został konkurs rozpisany.

W kollegiacie św. Anny kończy się dziś uroczystość św. Jana Kantego czterdziesto-godzinnem nabożeństwem oraz procesją, w której wezmą udział profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem i dziekanami wydziałów na czele, oraz nauczyciele szkół krakowskich.

Czwarty bezpłatny odczyt, urządzony staraniem Zarządu bezpłatnych wypożyczalni książek, Towarz. „Szkoły ludowej“ wygłosi p. Ferdynand Polzenjusz, asystent chemji w szkole technicznej przemysłowej w Krakowie „O gorzelnictwie i browarnictwie“, w amfiteatrze nowodworskim (gimn. św. Anny) w niedzielę dnia 27 b. m. o godzinie 3 po południu.

Na pierwszem posiedzeniu komitetu loterji gospodarczej, na dochód budowy szkoły polskiej w Białej i bezpłatne wypożyczalnie książek, zaproszono do zbierania fantów pp. E. Bałucką, p. F. Redykowę, p. Olgę Kubanek, na których ręce uprasza się również nadsyłać fanty. Następne posiedzenie odbędzie się we środę 30 bm., o godz. 5-ej po połudn iu w sali Tow. Zaliczkowego.

Zmiana firmy. Znany od lat wielu w Rynku zakład handlowy pod firmą „Mika i spółka“, przeszedł w tych dniach na własność braci Lesiszów z Warszawy, którzy zamierzają zakład ów podnieść i uczynić go ponętnym dla smakoszów przez sprowadzanie artykułów żywności, mających główny zbyt na targach rosyjskich, jak kawior, ryby itd.

Pożar. Spłonęło miasto Lasocin w gubernji radomskiej, powiecie opatowskim. 1.500 osób jest pozbawionych dachu. Pięciu osób nie odszukano dotychczas. Podpalenie było prawdopodobną przyczyną pożaru.

Intryga żydowska. Berle Sonnenschein, posiada intratny szynk w Chrzanowie, na który dwóch innych jego współwyznawców miało wielki apetyt. Aby więc wysadzić z siodła Sonnenscheina, dyplomacja żydowska gotowała mu piekielną intrygę i ni mniej ni więcej tylko chciano go wsadzić do kryminału. Do intrygi współwyznawcy Sonnenscheina zabrali się w ten sposób, że namówili dwóch młodych wieśniaków z powiatu wielickiego, z których jeden znakomicie rysował, do zrobienia dwóch pięcioguldenówek. Z tych jedną piątkę wysłali bezimiennie do sądu, z doniesieniem, że Sonnenschein mieniając dziesięć guldenów, wydał fałszywą piątkę i że w domu jego więcej takich się znajduje. Przy dokonanej rewizji, żandarmerja istotnie znalazła jeszcze jedną piątkę. Z toku śledztwa wszakże wykazało się, że drugą piątkę bezimienni oskarżyciele podrzucili, a wykonawca obu falsyfikatów, które bardzo udatnie są zrobione, do czynu się przyznał. Z tego wszystkiego wynikło, że przeciw intrygantom, oraz wykonawcom podrobionych banknotów, wdrożono dochodzenie karne o zbrodnię oszczerstwa.

Gustaw Droz umarł w Paryżu. Słynny ten pisarz francuski, urodził się d. 6-go czerwca 1832-go r. w Paryżu z ojca rzeźbiarza, Jana Antoniego; ukończywszy kolegja Stanisława Leszczyńskiego i Henryka IV-go, poświęcił się malarstwu, od r. 1864-go wszakże przeszedł wyłącznie na pole literackie, na którem zwrócił na siebie powszechną uwagę utworem beletrystycznym „Monsieur, Madame et Bébé“ (1866, przeszło sto wydań). Jest to szereg eleganckich, dowcipnych i drastycznych obrazków z życia paryskiego. Z późniejszych pism jego zasłużyły na uwagę: „Entre nous“ (1867), „Le Cahier bleu de Mr. Cibot“ (1868), „Autour d'une source“ (1869), „Un paquet de lettres“ (1870), „Babolain“ (1872), „Unn femme génante“ (1875), „Les étangs“ (1876) itd.

Królowa Amelja portugalska przez pewien czas oddawała się gruntownym studjom nad medycyną. Królewski jej małżonek od dłuższego już czasu cierpi na otyłość, pomimo, iż niewiele jada, mało sypia, dużo używa ruchu i unika wszystkiego, coby mogło sprzyjać otyłości. Przed kilku laty wezwano najpoważniejszych lekarzy europejskich, którzy, obawiając się otłuszczenia serca, przepisali królowi bardzo surową djetę, tak surową, iż król po kilku miesiącach wyłamywać się od niej zaczął. Wówczas królowa, która dla męża żywi uczucie szczerej miłości, zaczęła studjować medycynę, aby mogła sama pielęgnować męża. Udało się jej to tyle, iż król słucha we wszystkiem żony i z djetą stanowczego rozbratu nie bierze.

Ciekawy nabytek. Do bibljoteki Uniwersytetu petersburskiego przybył dar króla sjamskiego, a mianowicie zbiór ksiąg świętych buddystów z południa królestwa sjamskiego, noszący nazwę „Tripitaka“. Zbiór składa się z 39 tomów in 4°. Książki oprawione są w papier jasno-kawowy i ozdobione herbem króla. Oprócz tego przy każdej dołączony jest portret króla, siedzącego na tronie. Książki wydrukowane są na cienkim papierze, przypominającym bibułkę.

Składka. Kółko wistowe u pp. H. złożyło 5 złr. na szkołę polską w Białej.

Depesza Taaffego. Prezes Koła polskiego p. Zalewski, otrzymał z Elischau następującą depeszę: „Proszę członkom Koła polskiego, zebranym na pierwszem posiedzeniu za życzenia wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie, a to tem bardziej, że idzie tu o mężów nietylko politycznie mi sympatycznych, lecz nadto bliskich mojemu sercu. Z niezmienną przyjaźnią *Hr. Taaffe*“.

Wieczór obchodu stuletniej rocznicy rozbioru Polski odbył się uroczyście w stowarzyszeniu krakowskiem „Gwiazda“. Wstępne słowo wygłosił prezes p. Tomkiewicz, podnosząc ducha słuchaczów, to też nie szczędzili mu za to gorących oklasków. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje gra na cytrze, wykonana przez panny R. H. i panią N., które mimo młodocianego wieku do łez wszystkich wzruszyły, tak rzewna i artystyczna ich gra była.

Godną uwagi była deklamacja p. t.: „Polskie dziecię i car“, wygłoszona z czuciem przez 7 letnią córeczkę p. T. Kwiatkowskich.

Na zakończenie dano obraz z żywych osób: „Wiara, nadzieja, miłość“, układu Stanisława Adamskiego, a wzniosłej myśli, w nim się malującej, nie da się zapomnąć, kto posiada ducha narodowego. Obraz odsłonięto 5 razy i za każdym razem nastąpiła nagroda dla tego, kto go ułożył, w oklaskach i okrzykach zachwytu.

Związek literacki rozesłał zaproszenia na zebranie dziś 27 października br. o 4 po południu w sali posiedzeń Rady miejskiej, w celu zawiązania rozleglejszych stosunków i pobudzenia życia literackiego. Tych z członków, którzy nie dostali zaproszenia, zarząd prosi, żeby niezważali na to i przyjść na zebranie raczyli.

Krakowskie Tow. oświaty ludowej, założyło w pierwszej połowie października b. r. nową czytelnię nr. 644 w Maszkienicach, w pow. brzeskim, oraz zasiliło następujące istniejące już czytelnie: nr. 50 w Szczucinie pow. Dąbrowa, nr. 116 w Rzuchowej, pow. Tarnów, nr. 212 w Olszówce pow. Limanowa. nr. 277 w Dworach pow. Biała, nr. 320 w Targowisku pow. Bochnia, nr. 334 w Kasinie wielkiej pow. Limanowa, nr. 526 w Sobowie pow. Tarnobrzeg, nr. 551 w Porąbce Uszewskiej pow. Brzesko, nr. 558 w Łące pow. Rze-

szów, nr. 591 w Kotowej Woli pow. Tarnobrzeg, nr. 594 w Podklasztorzu pow. Łańcut i nr. 615 w Pałuszycach pow. Dąbrowa i użyło na powyższy cel ogółem 810 dzieł wartości 312 złr. 50 centów.

Udaremniona zdrada. Sprawa wykrycia znanej zbrodni feuerwerkmeistra Hradila, rozmaicie bywa opowiadaną, dlatego, że każdy ze sprawozdawców utrzymuje, iż tylko on jeden jest najlepiej poinformowany, i tym sposobem wyrządza się krzywdę tym, którym większa część, a może nawet cała zasługa przypada. Zresztą władza przełożna, znająca sprawę dokładnie, sama już umiała ocenić doniosłość faktu, skoro obdarzyła słowami uznania tego, który sam jeden, bez pomocy panien bufetowych, lub innych osób, pojmał sprawców tej zdrady doniosłej.

Jedynie przypadkowi należy podziękować, że Hradil został odkryty w stanowczej chwili. Hradil oczekując na posłańca, któremu za wręczeniem listu, miał oddać oryginalne papiery mobilizacji armji, znajdujące się w zamkniętej skrzyni w kancelarji wojskowej, przy ulicy św. Gertrudy, miotany prawdopobnie niepokojem, poszedł wieczorem zalać robaka i przez to właśnie umożliwił wykrycie zdrady. Umówiony wóz przybył o godzinie oznaczonej, posłaniec nie zastawszy głównego aktora tej sprawy, począł go szukać, do czego wezwał pomocy stróża, obsługującego dom pod liczbą 20 i 21, a w tym drugim znajduje się kancelarja. Stróż wraz z wozem, wybrał się na wyszukanie Hradila, po znajomych mu szynkowniach, w których tenże przebywał, i tym sposobem peregrynując po mieście, cała kawalkata po godzinie 3 w nocy przybyła przed nocną kawiarnię Rosenstocka, gdzie pełnił służbę bezpieczeństwa inspektor policji, p. Noga. Ten pierwszy zauważył w kawiarni, przytykającej do szynku, trzech ludzi pijących. Z nich jeden, wypiwszy wódkę, udał się z lokalu do wozu stojącego na ulicy, poczem zjawił się inny, który, gdy również napił się wódki, został w lokalu. Jeden z owych trzech, stanąwszy we drzwiach kawiarni, rozglądał się uważnie po lokalu. Ten był ubrany w siermięgę rozdartą na prawem ramieniu. Zauważywszy to p. Noga, sądził, że jest on zapewne przemytnikiem rosyjskim, i dlatego zapytał go o pochodzenie i pasport. Zaczepiony, odparł żywo: „Tak, jestem szwarcownikiem". Zapytany o legitymację, wykazał się starym pasportem rosyjskim, mającym wartość tylko wewnątrz kraju, a wystawionym na imię Kozerskiego. P. Noga oświadczył na to, że mu to nie wystarcza, jeżeli więc nie powie po co do Krakowa przybył, będzie zmuszony go aresztować. — Oddając nieznajomemu pasport, zwrócił się natychmiast do drugiego wieśniaka, stojącego obok Kozerskiego przy drzwiach. Ten zapytany, coby tu robił, odpowiedział, że został najęty przez wrzekomego przemytnika, który ma przy sobie list do jakiejś osoby w Krakowie. Wtedy p. Noga zwrócił się do trzeciego z zapytaniem: zkąd pochodzi? Ten podał, że jest stróżem domu pok l. 20 przy ulicy św. Gertrudy a gdy p. N. zwrócił się znów do przemytnika, stróż szepnął bufetowej, aby powiedziała p. Nodze, żeby udał się za nimi, to się dowie komu list oddadzą. Kelnerka zamiast p. Nodze, powiedziała to p. Stechlerowi, współwłaścicielowi kawiarni, a gdy p. S. wezwał p. N. do siebie, tamci trzej ulotnili się z kawiarni, starając się umknąć. P. Noga pochwyciwszy co prędzej cudzy kapelusz, wybiegł za nimi i przytrzymał ich przy wozie, żądając pokazania listu. „Ja listu żadnego nie mam — odparł wrzekomy przemytnik — może ma go stróż". Stróż zaś twierdził stanowczo, że list był u tamtego. Zabrawszy tedy wszystkich trzech do wolnej od gości ubikacji zakładu, począł p. Noga rewidować Kozerskiego i znalazł list ukryty u niego w lewym rękawie.

Adres brzmiał krótko: I. Hradil. Zapytany stróż, podał, że adresat jest feuerwerkerem artylerji fortecznej. To wystarczyło. P. N. schowawszy list, przyaresztował dwóch furmanów i Kozerskiego, których odprowadził do dyrekcji policji. W drodze, Kozerski badany, oświadczył, że przybył tu z wozem i ma zabrać paczkę z zegarkami wartości 200 rubli i jakieś jeszcze inne rzeczy, na które jeden pan, którego wcale nie zna, czeka na komorze w Baranie. Z paczką mieli być z powrotem o godzinie 4 rano. W dyrekcji policji p. Noga oddał list p. komisarzowi, dr. Banachowi. Dalsze szczegóły, mianowicie aresztowanie głównego sprawcy, jak i pośredników, należą do śledztwa prowadzonego ze strony wojskowego audytorjatu i sądu karnego cywilnego.

Kawiarnię wraz z restauracją w miejscu bardzo wstępnem, bo naprzeciwko teatru, otworzył p. F. Turliński, znany restaurator. Urządzenie zakładu przedstawia się nader pięknie i jeżeli będzie prowadzony ze znajomością rzeczy, można rokować p. Turlińskiemu powodzenie.

Panorama. Kto z naszych czytelników nie oglądał jeszcze dotychczas wspaniałych widoków Ziemi świętej, w znanej Panoramie w Rynku, niech spieszy, bo dziś po raz ostatni można je widzieć. — Te najdroższe każdemu sercu chrześcijańskiemu pamiątki i miejsca święte oddane są tak wiernie, powtarzamy raz jeszcze, jak gdyby się je na miejscu widziało.

Z Nowego Sącza piszą do nas: „Dnia 24 bm. odbyło się w tutejszym kościele parafjalnym żałobne nabożeństwo, na pamiątkę stuletniej rocznicy rozbioru naszej Ojczyzny, urządzone staraniem Czytelni mieszczańskiej. Podczas mszy św. odśpiewał Chór męski odpowiednie pieśni. Tegoż dnia odbyła się w czytelni mieszczańskiej w i e c z o r n i c a, w której wzięła udział spora liczba członków. Przed pokrzepieniem ciała, zasilił ducha zgromadzonych, prof. gimnazjalny p. Wilkosz, który w treściwem przemówieniu skreślił przebieg dziejów naszego narodu, aż do ostatniej chwili, t. j. trzeciego rozbioru, wykazując przytem przyczyny upadku naszej Ojczyzny. Następnie zasiadło do stołu kilkadziesiąt osób. Liczne toasty i ożywiona rozmowa, a wszystko zastosowane do uroczystej chwili, oraz śpiew kilku narodowych pieśni, przyczyniły się do urozmaicenia tego poważnego wieczorku, który na dalszy czas wzmocni uczucia patrjotyczne zgromadzonych. Nie zapomniało też dzielne nasze mieszczaństwo o składce na gimnazjum polskie w Cieszynie i na szkołę polską w Białej. Zaprawdę, Ojczyzna mając wszędzie takich synów, jak mieszczanie nowosądeccy, z pewnością zmartwychwstać musi!"

Zgon weterana. W Żabiu, w przysiółku Szybence pod Czarnohorą, a niemal na ostatnim krańcu Polski, zmarł 12 b. m. Józef Bensdorff żołnierz z roku 1848. Całą kampanję węgierską odbył, służąc w korpusie Dembińskiego, jako audytor. Gdy Dembiński ustąpił, ś. p. Bensdorff przeszedł pod dowództwo węgierskie i brał udział w bitwie pod Kapolną. Zmarły był bardzo wykształconym człowiekiem i posiadał wielki mir u Hucułów. We wszystkich sprawach swoich odnosili się oni do ś. p. Bensdorffa, powiadając stereotypowo: „Treba Bensora popytaty". W ostatnich latach pełnił obowiązek dozorcy lasowego w skarbie żabiowskim. Huculi sprawili mu pogrzeb iście huculski. Pochowali go na alpie, gdzie mieszkał, pod Czarnohorą, podczas pogrzebu strzelali mu z „puszek" i grali na trembitach.

Egzamin z rachunkowości ogólnej przed komisją egzaminacyjną w Namiestnictwie, złożyli pp.: Emiljan Kulikowski z Barszczowic, Wiktor Schwertz z Tarnopola, Jan Lewicki ze Lwowa, Klein z Podgórza, Mikołaj Trybarski, Antoni Staerz z Krakowa i Kazimierz Morelowski ze Lwowa.

Wiadomości dyecezjalne. Rz. kat. archidyecezja lwowska: Katechetą seminarjum nauczycielskiego męskiego we Lwowie zamianowany ks. Józef Boczar, Jurysdykcję otrzymał O. Stanisław Załęski T. J. Konkurs parafjalny z pomyślnym skutkiem złożyli księża: Franciszek Malinowski, Antoni Moczarowski, Karol Trembecki, Mikołaj Trębecki i Antoni Wiśniewski.

Zmarli: ks. Chryzolog Szarzyński, kapłan Zakonu OO. Paulinów; ks. Wacław Nowacki, kapłan Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców; ks. Witalis Kułacz, kapłan Zakonu OO. Bernardynów w Krakowie; Brat Szymon Solecki z Zakonu OO. Jezuitów; Brat Stanisław Kałużyński, z Zakonu OO. Franciszkanów.

Stolica gr. or. metropolity w Czerniowcach ma być obsadzoną już w pierwszych dniach listopada. *Gazeta Polska* pisze, że metropolitą mianowany będzie dotychczasowy wikary jeneralny i administrator ks. Arkadjusz Czuperkowicz, a dodanym mu będzie jako wikary jeneralny archimandryta ks. Hilarion Filipowicz, obecnie przełożony klasztoru w Suczawicy. W składzie konsystorza nastąpią pewne zmiany. Na emeryturę przejść mają archimandryci: dr Jan Zurkan (Curkanowicz) i dr Bazyli Ilasiewicz

Wybór posła. Przy wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z kurji posiadłości wielkich, okręgu wyborczego: Stanisławów-Bohorodczany-Tłumacz-Buczacz, (głosowało 35 wyborców). br. Wojciech Dzieduszycki otrzymał 34 głosów, dotychczasowy poseł Stanisław Cieński 1 głos. Wybrany posłem br. Wojciech Dzieduszycki.

Kroniczka lwowska. Dla teatru hr. Skarbka zabłysły dni pomyślniejsze. Teraźniejszy dyrektor p. Zygmunt Przybylski, potrafił przełamać apatję publiczności lwowskiej, zamiłowanej w operze i operetce, a stroniącej od dramatu i komedji. Jest to rzeczywiście wielką jego zasługą, gdyż po destrukcyjnych rządach kilku poprzednich dyrekcyj, które robiły wszystko, aby obniżyć estetyczny poziom teatru, zadanie było nadzwyczaj utrudnione. Dziś każde przedstawienie dramatu lub komedji zapełnia szczelnie salę, a lwowianie nie szczędzą oklasków artystom.

Obecnie p. Przybylski zajął się energicznie wystawieniem opery Żeleńskiego „Goplana". Libretto nadzwyczaj efektowne i doskonale napisane przez pana Germana, przyczyni się także niemało do podniesienia tego rzeczywiście wartościowego dzieła muzycznego. O ile słyszeliśmy, partję tytułową będzie śpiewała panna Torsen - Jankowska, nowoangażowana śpiewaczka, która na scenach zagranicznych cieszyła się wielkiem powodzeniem. Partję „Balladyny" wykona panna Kruszelnicka, wdowy pani Kasprowiczowa, Chochlika panna Bohusówna, Aliny panna Korolewiczówna. Skierki pani Skalska, Kirkora p. Sienkiewicz, Grabca p. Wołoszko. Oprócz „Goplany" w tym sezonie będą wystawione następujące opery: „Sprzedana narzeczona" Smetany, „Verbum nobile" Moniuszki i „Mefisto" Boity. W dziedzinie dramatu i komedji reżyserja przygotowuje: „Don Karlosa" Szyllera, „Pannę de Belle-Isle" i „Dianę de Lys" Dumasa, „Starego męża" Korzeniowskiego, „Opiekę wojskową" Bogusławskiego, kilka komedyj Bałuckiego i wreszcie „Gismondę" Sardou. W ogóle sezon zimowy zapowiada się bardzo interesująco.

Z Cieszyna. Posłem do Rady państwa wybrany został burmistrz, Demel, 1114 głosami na 1963 oddanych głosów.

Nadużycia w wojsku. *Gazeta Pokucka* pisze: W rynku, w Kołomyi, wobec tysiąca zgromadzonych i przechodzących obywateli, maszerował oddział piechoty z pułku 24. Na rozkaz: „Baczność — w prawo patrz", oddał oddział pokłon honorowy przechodzącemu właśnie oficerowi-przełożonemu. Pluton, w którym znajdowali się prawie sami rekruci, wykonał rozkaz podług możności, o ile naturalnie dwutygodniowy pobyt w wojsku mógł ich w ćwiczeniu takiem udoskonalić. Tylko jeden rekrut, Wasyl, nie zdołał zwrotem głowy zaspokoić życzeń, idącego obok niego podoficera. Zamiast więc odpowiedniego pouczenia, nastąpiło uderzenie kolbą i Wasyl poległ w obronie ojczyzny. Przywołani na miejsce czynu lekarze przywrócili do przytomności poległego bohatera, w chwili jednak, gdy artykuł ten piszemy, walczy biedak w szpitalu z życiem".

Ks. Stojałowski, jak donosi *Wiener Tagblatt*, jeszcze z Cieszyna wysłał do nuncjatury wiedeńskiej protest przeciw nakazowi opuszczenia Austro-Węgier i udania się w ciągu dni 8 do swej dyecezji antiwarskiej w Czarnogórze, obecnie zaś przybył, aby osobiście poprzeć u nuncjusza ks. Agliardego cofnięcie tego nakazu. W tym celu zgłosił się onegdaj w pałacu nuncjusza, a gdy w owym czasie kilku biskupów z ks. nuncjuszem konferowało, polecono mu przybyć ponownie około godz. 3 po południu. Gdy o tej porze zjawił się znowu, spotkał się z ks. Agliardim w przedpokoju, w chwili, gdy tenże wyprowadzał br. Dipauli'ego. Ksiądz Stojałowski przedstawiwszy się, cel swego przybycia oznajmił. Ks. nuncjusz chwil kilka tylko z nim rozmawiał, zapewniając go, że otrzyma piśmienną odpowiedź na swój protest, powołujący się na orzeczenie konsiljum Trydenckiego, iż nuncjatury nie mają się mięszać w sprawy jurysdykcyjne.

Serdeczności graniczne pomiędzy oficerami rosyjskimi i austrjackimi — pisze czerniowiecka *Gazeta Polska* — wchodzą coraz więcej w modę. Przed tygodniem cały oddział kawalerji rosyjskiej wybrał się z Kamieńca Podolskiego przez granicę do Bojan, aby złożyć wizytę oficerom, stojącego tam załogą pułku huzarów imienia W. ks. Włodzimierza. Grono gości składało się z oficerów kozaków dońskich, kubańskich i tereckich, artylerji konnej i straży granicznej. Huzarzy przyjęli ich bardzo gościnnie, oprowadzili ich po koszarach i stajniach, a wreszcie zaprosili na przekąskę, którą urządził komendant stacji, rotmistrz Pachner. Wprawdzie goście i gospodarze nie wiele między sobą mówili, nie mogąc porozumieć się wzajemnie, ale brak słów zastąpiło wino, jedyny, zdaje się,

łącznik, jaki mógł jednoczyć to zgromadzenie. Nie brakło oczywiście wzajemnych toastów.

Aresztowanie wychodźców. Z Berna donoszą: W tutejszem biurze wychodźców Mislera z Bremy aresztowano 22 bm. czternaście osób, a mianowicie 7 agentów tegoż biura i 7 młodych mężczyzn wychodźców, z których sześciu pochodzi z Galicji. Wychodźców po przesłuchaniu puszczono na wolną stopę, agentów zaś odstawiono do sądu karnego.

Fejn kepełe. Prokurator odeskiego sądu okręgowego otrzymał, jak donosi *Now. Tel.*, podanie od mieszkającego w Odesie poddanego tureckiego żyda Szmula Leibowicza, w którem ten ostatni wyjaśnia, iż w rzeczywistości nie jest on turecki poddany, lecz rosyjski, Mendel Pałatnik, właściciel ziemski gub. podolskiej. Pod mianem tureckiego poddanego mieszkał on w Rosji od 1873 r. Taka denuncjacja samego siebie tłómaczy się tem, iż w razie ustalenia jego osobistości, uniknie on kary na zasadzie cesarskiego manifestu.

W Paryżu przygotowuje się wspaniałe wydawnictwo, które będzie niezmiernie ciekawe dla ludzi, zajmujących się nowemi objawami w sztuce malarskiej. Idzie o afisze ścienne, które tak się rozwinęły we Francji i wykonywane są nieraz przez prawdziwych artystów, wkładających w nie wiele pomysłowości i sztuki. P. Ernest Maindron przedsięwziął odtworzenie i połączenie w jednej książce około 200 najpiękniejszych afiszów z ostatniego dziesięciolecia 1885—1895. Główne miejsce zajmuje tam J. Chéret; po nim też: Feure, Fripont, Willette, Steinlen, Ibels, Mucha, Toulouse-Lautrex, Pal i inni.

Chrzest księżniczki duńskiej. Na zamku Bornsdorf, odbył się chrzest nowonarodzonej córki księcia Waldemara duńskiego i księżnej Małgorzaty. pochodzącej z domu Orleańskiego. Ceremonji chrztu dopełnił biskup katolicki Johannes. Rodzicami chrzestnymi byli: książę de Chartres i księżna de Joinville. Czterech synów księcia Waldemara, ochrzczonych zostało w protestantyzmie i dopiero pierwsza córka, wychowaną będzie, jako katoliczka. Biskup Johannes otrzymał kosztowny pierścień brylantowy od księżnej de Joinville, a książę de Chartres ofiarował mu statuę srebrną św. Ludwika. Przy chrzcie obecni byli: królestwo duńscy, rosyjska cesarzowa-wdowa Marja Federowna, książę Jan i księżniczka Małgorzata Orleańska, królestwo greccy, księżna Walji i inni książęta, przebywający obecnie na dworze duńskim.

Dobra informacja. Pewien dziennik lekarski, francuski, podał niedawno, jako rzecz godną uwagi pod względem hygijenicznym, że w Wieliczce istnieje całe miasto poddziemne w kopalniach z ratuszem, salami na zebrania towarzyskie, kościołem, teatrem, dobrze zniwelowanemi ulicami, obszernemi placami, oświetlonemi elektrycznością i ludnością 1000 głów, w pośród której znajduje się wiele rodzin, których członkowie od kilku generacyj nie wyszli na powierzchnię ziemi, dodając do tego ostatniego szczegółu na szczęście znak zapytania.

Rehabilitacja. *Odes. List.* donosi z Chersonu, iż w tych dniach poddana tam była oględzinom lekarskim jedna włościanka z brodą i wąsami. Według jej wjasnych słów, rodzice, obecnie już nie żyjący, zapisali ją do ksiąg metrycznych pod imieniem Anny, rosła więc w swej wiosce jako dziewczyna i nosiła kobiecy kostjum. Od 20 wszakże roku na twarzy jej zaczął się zjawiać bujny porost włosów; z biegiem lat położenie stawało się coraz uciążliwsze Dosięgnąwszy wreszcie 26 roku, postanowiła starać się o zmianę imienia i nieznośnego ubrania, dyskredytującego „jej“ właściwą płeć. Urząd lekarski uznał „ją“ za mężczyznę i wydał odpowiednie świadectwo.

Weksle w Kasach oszczędnośoi. *Wiener Abendpost* dowiaduje się z pewnego źródła, że stała komisja ministerjalna dla stowarzyszeń, uznała tylko te kasy oszczędności za upoważnione do zajmowania się biernym reeskontem weksli, przez wypuszczanie weksli z własnego portfelu, które upoważnione są do tego rodzaju operacyj wyraźnem brzmieniem swego statutu. Według obiegających poglosek: wymieniona komisja oświadczyła się za tem, aby zastrzeżonym do zatwierdzenia ministerstwu spraw wewnętrznych zmianom etatów, dążącym do włączenia w statut powyżej wspomnianego upoważnienia, nie czynić w zasadzie żadnych trudności pod tym warunkiem, że w odnośnem dodatkowem postanowieniu uprawnienie do zajmowania się biernym reeskontem weksli tylko o tyle będzie ważne, o ile chodzić będzie przytem o pozyskanie środków do dalszego ruchu właściwych interesów kas oszczędności, nie zaś o cele dalszego rozwijania interesu eskontu weksli w kasach oszczędności.

Na loterję gospodarczą, odbyć się mającą w pierwszej połowie listopada b. r. na bezpłatne wypożyczalnie książek i budowę szkoły polskiej w Białej, nadesłali w dalszym ciągu fanty i datki pieniężne: pp. Roman Silberbach 50 ct., Frommer (fabryka kapeluszy) 1 fant, Salomea Kałów 1 fant. Blau Epstein złr. 1. Horowitz 2 fanty, Landau 2 fanty, Immerglück 1 fant, Bujański złr. 1, Zajączkowski 3 fanty i złr. 1, Tomaszewski 6 fantów, Benaluk 1 fant., Jan Stachowski złr. 1, Łipschütz 5 fantów, Bllewski 5 fantów, Wentzl 50 ct, Porębski 2 fanty, Grabowski 2 fanty, Fuchs 6 fantów, Zwoliński 9 fantów, Mosoczy i Pytlarski złr. 1, Iwanicki 1 fant, Kreczwerowa 2 fanty, Glixelii 3 srebrne fanty, Hoffman 3 fanty, Stachowicz 1 fant, Prokesz 2 fanty, Ludwik Jędrzejasz 1 fant, F. Laganthal 1 fant, St. Przybylski 2 fanty, Glücklich 1 fant, Henryk Frist 2 fanty, Polakiewicz 3 fanty, Kłosiński 2 fanty, Leuert 5 butelek wina, Markiewicz 1 fant, Miłkowski 2 fanty, Hanak 5 fantow, Zarząd bazaru kraj. 22 fantów. Bandet 6 fantów, Brummer złr. 1, Wojtych 3 fanty, Markus 5 fantów.

Stan cholery w kraju w dniu 24 października 1895 przedstawia się w sposób następujący: Pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 26, zachorowało osób 5, wyzdrowiały 4 osoby, umarło osób 3, pozostaje w leczeniu osób 25.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, 26-go i w niedzielę 27-go b. m. „Miłość ubogiego młodzieńca“, komedja w 6 aktach Oktawiusza Feuilleta z francuskiego. — W poniedziałek 28 b. m. teatr zamknięty. — We wtorek 29 b. m. „Łotrzyca“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, występ p. Gabrjeli Zapolskiej.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* „Lutnia“ krakowska wystąpi z początkiem listopada z pierwszą produkcją jesienną. Zapowiada się ona świętnie. Oprócz bowiem całego szeregu nowości instrumentalnych, jak na chór, da się po raz pierwszy tutaj słyszeć p. Marja Ostoja, ciesząca się dla pięnego głosu wysokiem uznaniem wśród muzykalnych kół Wiednia. Jako solista w części instrumentalnej wystąpi kapelm. p. Hock, za którego smyczkiem podobno oddawna liczni jego wielbiciele się stęsknil, deklamacyjna zaś strona wieczoru znajdzie reprezentantkę w sympatycznej artystystce dram. p. Siennickiej.

* Nowy Krakowiak do śpiewu Zygmunta Noskowskiego, p. t.: „Skowroneczek śpiewa“, wyszedł z druku nakładem księgarni tutejszej pana Krzyżanowskiego. Świeży i charakterystyczny motyw, przy łatwym akompanjamencie fortepjanowym, zaleca ten miły utwór, który pojawił się także jednocześnie w transkrypcji na fortepjan, dokonany zręcznie i przystępnie przez kompozytora.

* We Lwowie sezon operowy rozpocznie się d. 1 stycznia, od marca zaś zaprowadzoną będzie napowrót operetka.

* Z Potersburga donoszą, że p. Sąchocki, mąż znanej u nas z estrady koncertowej śpiewaczki, p. Syrwid-Sąchockiej, zamierza otworzyć tamże operę prywatną. Pieniądze na to przedsiębiorstwo daje podobno bogaty kapitalista, p. Jelisiejew. Właściwością wogóle stolicy nadnewskiej jest, że prawie każda z resurs i prawie każde ze stowarzyszeń posiada własny teatr. Świeżo zapowiadają przybycie swe do Petersburga operetki: grecka i — japońska.

* Na półkach księgarskich pojawiła się odbitka z *Przeglądu Polskiego* p. t. „Nowe odkrycia w dziedzinie muzyki greckiej“, przez dra Stanisława Witkowskiego. Pracę tę uzupełniają nuty z „hymnem do Apollina“, odnalezionym, jak wiadomo, w ostatnich czasach w Delfach.

* Młody pianista, p. Józef Hoffmann, otrzymał zaproszenie z Towarzystw muzycznych w Petersburgu i Moskwie, do wzięcia udziału w koncertach, które się odbędą w ciągu zimy, ku uczczeniu pamięci Antoniego Rubinsteina.

* Na scenie Opery dworskiej w Dreznie, występują obecnie trzy polskie śpiewaczki: pp. Kaszowska, Malinowska i Lwowianka p. Vettori,

* Jak znaczne sumy zagranica wydaje na konserwatorjum muzyczne, świadczy okoliczność, że budżet roczny konserwatorjum paryskiego wynosi 200.000, a zaś londyńskiego 600.000 marek. Toteż dyrektor wspomnianego na ostatku istytutu, p. Barnby, pobiera 25.000, a pierwszy profesor śpiewu 16.000 marek rocznie.

* Nową operetkę Jana Straussa, p. t.: „Der Waldmeister“, przygotowuje teatr wiedeński „An der Wien“.

HUMOR.

NA NAGROBKU.

Przechodniu!
Spocznij na chwilę
Przed tym grobowcem strażaka,
Co zasnął w zimnej mogile;
On dawniej z lekkością ptaka
Skakał na dachy z dachu,
Aż zmarł...
O! Stachu!
Nie ma cię więcej jedyny!!
Pełna wdzięczności,
Do szpiku kości,
Niepocieszona
Narzeczona
Brygida Zrazik.

Ktoś ugaszcza przyjaciela gęsi piersią, która — na nieszczęście okazuje się starą i twardą:

— Cóż, jakże ci smakuje? — pyta przyjaciela.

— *De mortuis aut bene aut nihil!* — odpowiada przyjaciel.

— Mamo, co to znaczy kokieterja?

— Ty, Ryfka. potrzebujesz nie bycz głupia,' kiedy twoja mama handluje z winogronem, to ty nie zawrócz sobie głowy galanterją.

— Mnie się zdaje, że już kiedyś miałem przyjemność.

— I mnie również.

— Czy to nie było czasami w Paryżu?

— I mnie się także zdaje.

— Czy pan dawno był w Paryżu¿

— Nigdy.

— I ja również.

— Ładnie mnie pan oszukał z swojemi bucikami. Pomime uroczystego pańskiego zapewnienia, że są mocne i trwałe, patrz pan, jak zaledwie po trzech tygodniach wyglądają?

— A czegóż pani właściwie chce, wszak długo trwały, dopóki się nie zdarły.

Dziwnie się plecie na tym dobrym świecie: jedna wyszła za mąż, ażeby mogła uczęszczać do konserwatorjum muzycznego, druga uczęszcza do konserwartorjum, ażeby czemprędzej wyjść za mąż. Jak myślicie więc, która ma prawdziwe powołanie do muzyki?

Rady gospodarskie.

Pewny środek na czeraki. Zamiast używanych zwykle kataplazmów gorących, robi się zimne okłady w następujący sposób: moczy się ręcznik do połowy w zimnej wodzie, okręca około części cierpiącej, a na wierzch obwiązuje się jeszcze chustkę wełnianą lub szal. Po trzech godzinach okład się odnawia, wycisnąwszy poprzednio ropę i tak robi się ciągle, dopóki ropa nie przestanie się wydzielać. Postępowanie to jest co najmniej równie skuteczne aniżeli kataplazmy, w każdym razie mniej przykre. Kto ma wogóle skłonność do czeraków, komu się często wracają, co się nieraz zdarza, powinien przez 4 tygodnie brać ciepłe kąpiele, a pozbędzie się ich zupełnie.

Śliwki na rożenkach. Wydrylowawszy dojrzałe śliwki (węgierki) potłucze się pestki i wybierze ziarnka, które usiekawszy doda do nich oczyszczonego kminku, ponadziewa tem śliwki potem ponawleka na drewniane rożenki, kładzie na blachę i wstawia w wolno napalonym piecu, gdzie tak długo mają pozostać, aż się opieką, t j. ususzą, poczem składa się je do słojów albo faseczki, posypuje miałkim cukrem i przykłada kamieniem, aby się ugniotły. Zamiast blachy do suszenia można użyć plecionki z pręcia.

Jabłka konserwują się wybornie i długo, gdy się je przesypie suchem prosem.

Czyszczenie naczyń miedzianych, jak kotłów, rynek i t. p. Zwilża się wodą piasek kwarcowy i mąkę żytnią. Mięszaniną tą wyciera naczynie za pomocą szmaty lub ręką poczem opłukuje i osusza grubem płótnem.

ZAGADKA.

Twarda jestem, nie wzruszą mnie czasem i wieki,
A pomimo to we mnie płyną aż dwie rzeki.

SZARADA.

Drugiego i *piątego* drogie nam wspomnienia,
Trzecia, druga, jarzyna dobra do jedzenia,
Kto *pierwsze, trzecie* robi, pracę znojem zlewa,
Czwarte, drugie się liczy między piękne drzewa,
Piątej czwartej poszukaj w muzykalnym świecie,
O śpiewnej *czwartej trzeciej* wiedzieć dziś nie chcecie,
Pierwszych, drugich i *czwartych* szukaj wśród kamieni;
Kto w *drugiej, trzeciej* bywa, samym się nie mieni.
Wszystkie czasem bywają rozległe, odwieczne,
Dobre niektórym ptakom, ludziom niebezpieczne.

Rozwiązanie szarady.

Oma-mie-nie.

Rozwiązanie zadania.

Rum.

Rozwiązanie monogramu.

Tatarak, arak, karta, katar, Tatar, rak.

Rozwiązania szarady, zadania i monogramu razem nikt nie przysłał.

Pani Apolonja Kwiatkowska rozwiązała dobrze monogram i zadanie, a p. Konstanty Chodkiewicz z Grybowa szaradę.

Dobre rozwiązauie ostatniego zadania konikowego przysłali jeszcze dodatkowo pani Olimpja Puszczyńska z Brzecławia i p. Z. Uścieński z Bochni.

OSTATNIA POCZTA.

Były minister Böhm-Bawerk zostanie mianowany prezydentem senatu w Trybunale administracyjnym. Nominacja zostanie wkrótce ogłoszoną równocześnie z nominacją hr. Schönborna prezydentem tegoż Trybunału. Drugi prezydent Trybunału administracyjnego baron Le mayer i prezydent senatu Alter będą odznaczeni orderami.

Według urzędowego wykazu dochodów z poboru bezpośrednich i pośrednich podatków, w trzech kwartałach bieżącego roku czysty dochód z podatków bezpośrednich wyniósł 81,722.433 zł., a więc o 2,818.462 zł. więcej, niż w tym samym czasie roku ubiegłego. Podatki konsumcyjne przyniosły 73,864.064 zł., czyli o 5,724.887 zł. więcej. Nadwyżka w podatkach pośrednich wynosi ogółem 10,543.788 zł., a cała nadwyżka ze wszystkich podatków i opłat przedstawia kwotę 13,362.250 zł. Suma ogólna dochodów celnych w astro-węgierskim obrębie celnym od 1 stycznia b. r. do 31 sierpnia br. wynosiła 41,720.830 zł. Po potrąceniu zaś kosztów administracyjnych obu połów monarchji i zwrotu cła dla Bośnji i Hercogowiny, pozostaje czysta nadwyżka zł. 40,087.496.

W Budapeszcie, po załatwieniu czternastu projektów o kolejach wicynalnych, odpowiadał baron Banffy podczas onegdajszego posiedzenia Izby deputowanych na interpelację dep. Ugrona w sprawie rzekomych nieprawidłości przy zamianowaniu ministra spraw zagranicznych. Baron Banffy oświadczył, że nominacja nastąpiła zgodnie z dotychczasowym zwyczajem, według którego nominację kontrasygnuje ustępujący minister spraw zagranicznych. Tytuł: „minister domu cesarskiego" był w zwyczaju już przed rokiem 1867, a od roku 1868 nie spotkał się z żadnym poważniejszym zarzutem. Zakres działania, który z tego tytułu wynika, nie odnosił się do prawno-państwowych, lecz tylko do czysto-wewnętrznych stosunków domu monarszego. Monarcha zatem sam powierza ten urząd; minister ceserskiego i królewskiego domu jest tylko przed nim odpowiedzialny. Wpływ rządu natomiast na sprawę następstwa tronu jest zabezpieczony konstytucyjnie. Nie ma żadnego wspólnego prezydenta ministrów, lecz jest tylko minister spraw zagranicznych, któremu powierzono przewodnictwo we wspólnych konferencjach ministrów. Uchwały tych konferencyj tylko wtedy mają moc obowiązującą, jeżeli są aprobowane przez oba rządy.

Odpowiedź barona Banffego uchwalono przyjąć do wiadomości. Następne posiedzenie Izby odbędzie się dnia 6 listopada. Na porządku dziennym znajduje się dyskusja budżetowa.

Onegdaj w Paryżu odbyło się odsłonięcie pomnika Meissonniera. Ambroży Thomas, Bonnot i minister Poincaré przemawiali o wybitnem znaczeniu Meissonniera. Poincaré, omawiając dzieła Meissonniera, rzekł: „Ci „Incroyables", ci muszkieterowie, ta gwardja francuska i żołnierze wielkiej armji, wszyscy żyją, oddychają i działają w naszych oczach, widać w nich wszystkich ich zalety, wady, ich wielkość, śmieszność, ich namiętności i sprawy". Pomiędzy obecnymi znajdowali się też: Claretie, Pailleron, Leon Say, jenerał Gallifet, Hébrard, Proust i w. i.

Kanonierka hiszpańska „Caridad" rozbiła się pod Cardenas.

Do Hawanny przybył Martinez Campos z Ciefugos. Ścigało go w drodze stu konnych powstańców. Płaszcz marszałka został przeszyty ośmiu kulami, on sam nie odniósł żadnej rany.

Według wiadomości ze Skutari, przyszło tam do krwawego starcia pomiędzy mahometanami a katolikami. Po obu stronach wielu jest zabitych i rannych.

Karawełow, naczelnik partji rusofilskiej w Bułgarji, uważany zawsze za największego wroga księcia Ferdynanda, wydał manifest, w którym się bardzo pochlebnie wyraża o swoim panującym. Mówi tylko, że Bułgarja musi się trzymać Rosji i w razie wojny, armja bułgarska powinnna poprzeć wielkie państwo sławiańskie.

Poseł turecki w Paryżu Zia bey otrzymał urzędowy komunikat z Konstantynopola, że wszelkie pogłoski o zaburzeniu spokoju publicznego, rozpuszczane przez dzienniki zagraniczne, oparte są na błędnych informacjach. Od dwóch tygodni bowiem, panuje zupełny spokój w stolicy państwa Otomańskiego. Tymczasem źródła inne twierdzą wręcz przeciwnie.

Król grecki po przybyciu do Paryża, złożył natychmiast wizytę prezydentowi Faurowi. Bardzo serdeczna rozmowa trwała 50 minut.

Jak donoszą z Waszyngtonu, Carrillo, dowódca ochotników, mających się udać na Kubę, został aresztowany przez władze amerykańskie. Czterech innych dowódców zostało także przytrzymanych i na żądanie konsula hiszpańskiego, internowano ich na wyspie Bahama.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Wiedeń 27 października (rano). Z powodu cholery w Galicji, hr. Badeni polecił namiestnikom, ażeby we Wiedniu, Pradze, Bernie, Opawie i w Czerniowcach surowo wykonywali co do przejezdnych nadzór policyjny. Domokrążcy, wędrowni chłopacy, niemniej wszystkie osoby nieczyste i pod względem sanitarnym podejrzane, ulegną pięciodniowemu sanitarnemu nadzorowi.

Wrocław 27 października (rano). W okręgu pleszewsko-rybnickim wybrany Radwoński.

Lipsk 27 października (rano). Przy położeniu ostatniego kamienia w gmachu najwyższego Trybunału, w obecności cesarza i króla saskiego, cesarz Wilhelm, młotkiem uderzając, rzekł: „Prawo niech panem zostanie". Na dworcu kolejowym, wskutek nadzwyczajnego ścisku, połamano balustradę, skutkiem czego dwie osoby zginęły, a wiele jest rannych.

Belgrad 27 października (rano). W okręgu uszyckim rząd kazał zniszczyć osady hajduków. Trzysta zabudowań zostało z ziemią zrównanych a ludność przesiedlono do innych okolic.

Petersburg 27 października (rano). Szyszkin zostaje nadal dyrektorem departamentu azjatyckiego a Kapuist wicedyrektorem. Lissowski otrzymał wysoki order chiński, co zdaje się wskazywać, że traktat rosyjsko-chiński w rzeczy samej został zawarty.

Konstantynopol 27 go października (rano). W prowincji Angora Mahometanie jedną wieś armeńską spalili, a całą ludność wymordowali. Potwierdza się wiadomość o mordach w Skutari, gdzie przyszło do formalnej walki między Turkami a chrześcijanami. Po obu stronach są zabici i ranni.

Paryż 27 października (rano). Francja ustanowiła w Madagaskarze pod każdym względem zupełny protektorat. Wszystkie wojska Howasów zostały rozbrojone i puszczone do domów. Duchesne formuje milicję krajową pod dowództwem oficerów francuskich. U boku królowej został ustanowiony nowy minister.

Tarnopol 26 października (w południe). Wiec radykałów ruskich, który tu miał się odbyć, został zakazany z powodu cholery.

Paryż 26 października (w południe). Zaprzeczenie tureckie odnosi się do wiadomości podanej przez londyński *Standard* o spiskach między Turkami, o utopieniu 50 spiskowych i o rewizjach u wielu dworskich dostojników. (Ponieważ *Standard* jest jednym z dzienników najbardziej poważnych i uchodzi za organ ministra spraw zagranicznych, przeto w tej sprawie musi on być dobrze poinformowany. *Przyp. Red.*)

Londyn 26 października (w południe). Urząd spraw zagranicznych ogłasza, że dotąd nie otrzymał żadnych szczegółów o układzie rosyjsko-chińskim, o czem doniósł *Times*.

Kolonja 26 października (w południe). Tutejsza *Gazeta Kolońska* donosi, że przez kanał Suezki przepłynęło kilka okrętów tureckich z wojskiem przeznaczonem do Arabji, gdyż i tam objawia się wzburzenie przeciw sułtanowi.

Petersburg 26 października. *Now. Wr.* podaje niektóre szczegóły co do budowy pomnika Murawjewa w Wilnie. Wybór miejsca był przedmiotem roztrząsania w komitecie wileńskim w r. 1893 im, przyczem przeważę otrzymała propozycja jenerała Ganeckiego ustawienia pomnika na placu cerkiewnym, naprzeciwko soboru. Pomimo istnienia takiej uchwały komitetu, gazeta donosi, że roboty rozpoczęto na innem, oddalonem od środka miejscu, gdzie rzadko ukazują się przechodnie. Gazeta nazywa wybór ten dziwnym i obrażającym dla patrjotów rosyjskich.

Petersburg 26 października. Inżynier Siemaszko otrzymał pozwolenie na utworzenie południowo-rosyjskiego towarzystwa azowskiego metalurgicznego do eksploatowania manganezu z kapitałem 1,380.000 podzielonym na 5.520 akcyj.

Konstantynopol 26 października. Słynny adwokat turecki Izet efendi, skutkiem podejrzenia o znoszenie się z organami młodotureckiemi w Londynie, został wtrącony do więzienia w pałacu sułtańskim, tam wzięty na tortury i w końcu stracony.

Rzym 26 października. Potwierdza się wiadomość o śmierci Menelika, władcy Abisynji.

Madryt 26 października. Rząd hiszpański wynajął w Anglji sześć parowców dla pełnienia służby na wodach kubańskich. W początkach grudnia okręty muszą być gotowe.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Dr A. Sołowij z Petersburga. Wł. Dąbski z Zaborowa. J. Wabük z Poznania. D. Bischofswerder z Wiednia.

Hotel Saski. K. Löffler z Gera. Ks. St. Zapałowski z Król. Pols. J. Bołoz Antoniewicz ze Lwowa. M. Eckstein z Wrocławia. St. Koźmiński z Podola ros. St. Wierzbicki z Kielc Fr. Maess z Aten. W. Tokarz z Częstochowy. K. Sokołowski z Król. Pol. T. Krukowski z Warszawy. W. Reithoffer z Wiednia. St. Hofmann z gub. Mińskiej. H. Czerkawska z Galicji.

Hotel Krakowski. J. hr. Tyszkiewicz z Litwy. S. Sławiński z Borysowa. S. Gliński z Warszawy. J. Karwaciński z Niwki. S. Lewandowski z Wiednia. L. Chrząszcz z Graboszyc, S. Niemojewski ze Lwowa. G. Chrzanowski z Warszawy. W. Hupka z Broniszowa. M. Pawłyszko z Rosji. Dr St. Żelechowski z Baryczki. L. S. d'Iszoro z Londynu. T. Piękoś z Jaszczurowej. W. Alper z Czerniowic.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 października — 2 godz. 30 minut po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 20	Anglobank	177 50
„ srebrna	100 60	Union	349 25
„ 4% złota	120 45	Bankverein	166 50
„ 4% koronowa	100 80	Akcje Länderbank	279 40
Akcje bank. aust.-w.	1051	„ kol. Kar. Lud.	220 75
„ kredytowe	396 60	„ „ lwowsk-czerniow.	310 —
Londyn	120 25	„ „ połudn.	112 12
Napoleony	9 54	Elbenthal	206 50
Dukaty	5 70	Nordbahn	3500
Marki	58 82½	Staatsbahn	395 25
4% Renta węg. kor.	99 05	Alpin	102 20
4% „ „ złota	120 90	Akcje tytoniowe	226 —
Losy prem. węg	161 60	Ruble	130 50
Losy tureckie	73 —		

Berlin 26 października.

Banknoty austr.	170 —	4% Listy likw. pols.	68 55
Krótki Wiedeń	169 80	Renta włoska	88 90
Banknoty ros.	222 —	Akcj. austr. kred.	249 50
Listy zast. pols.	220 —	Ultimo Ruble	222 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Oświadczam, że całe życie me żyłem pracą nie jałmużną i że osoba moja nie ma nic wspólnego z Władysławem Kopystyńskim, który mieni się być Sybirakiem i ciągle wsparcia żąda.

Bronisław Kopystyński
agent handlowy i wydawca „Pamiętnika".

Kulmbacher zawsze świeży na szklanki i butelki **Edmund Klimek** Przy handlu pokoje gościnne, bufet zaopatrzony w świeże ma-
jak również Piwo Pilzneńskie, poleca firma: **W KRAKOWIE** rynaty, kawior gruboziarnisty, — przytem zdrowa kuchnia.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

Poleca wszystkie **SPECJALNOŚCI** krajowe i zagraniczne,
WINA LECZNICZE, WODY MINERALNE, PERFUMERJE itd.
Sprzedaje całe i kompletuje **APTECZKI HOMEOPATYCZNE.**
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

OLIWĘ do świecenia
Knotki do latarek
Latarnie stajenne i
LATARKI ręczne

Oliwę kaukazką do maszyn rolniczych
I. złr. 28.—
II. „ 24.—
III. „ 22.—
za 100 kilo loko Kraków
PASY do MASZYN
PŁACHTY nieprzemakalne
artykuły GOSPODARCZE
PRZYBORY DO BILARDÓW
RAMKI DO GAZET

FARBY olejne
LAKIER bursztynowy
MASĘ WOSKOWĄ do podłóg
MASĘ francuską do posadzek
ROGÓŻKI
Chodniki
CERATY, PRZEDSCIÓŁKI

REIM i FRIEDRICH
Linja A-B **KRAKÓW** Rynek 37
polecają po najniższych cenach:

„ALPESTRE" zioła alpejskie do sporządzania likieru **„Chartreuse"**

Wałeczki Kit i Gips do zaopatrywania okien i drzwi

Smarowidło belgijskie
DO OSI
za 100 kilogram. zł. 14.

MYDŁO korzenne
z kluczem
z łabędziem
i 1642
z murzynem
Farbkę i Krochmal do prania
SZNURY do bielizny
wyroby szczotkars.

CREME SIMON
Creme Iris
Glicerin Creme
Sarga
do pielęgnowaia twarzy i rąk, jakoteż
wszelkie inne artykuły toaletowe
ARTYKUŁY chirurgiczne i hygieniczne

Najlepsze Smarowidło nieprzemakalne **na obuwie**
Smarowidło podeszwochronne

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż już otworzyłem nowy zakład gastronomiczny, pod firmą:

„Café-Réstaurant du Théatre"

naprzeciw teatru, w którym urządziłem bardzo wspaniałe salony na restaurację i gabinety oddzielne dla kółek zamkniętych, na pierwszem piętrze; a na dole zaś kawiarnię z bilardami, pokoje do gier, jak również czytelnię zaopatrzoną w wielką ilość dzienników.
2789 Z poważaniem
Ferdynand Turliński, Restaurator vis-à-vis Teatru

Masło świeże

polecam: 5 kilo w paczkach brutto
I. 4 złr. 25 centów.
II. kwal. 4 złr. 2786 1—3
opłatnie za zaliczką.
Nowesioło przy Stryju,
Sylwerja Malicka.

ANDERSENY

niezrównane kartofle kuchenne i gorzelane 21% skrobi przy 120 korcach z morgi dostarcza za pobraniem po 2 złr. 10 ct. za 100 klgr. wraz z workiem i dostawą do 2788 stacji w Czarny. 1—3
Zarząd dóbr Zassów.
Zamówienia z dostawą wiosenną o 20 kr. drożej, a niżej 10 cent. metr. nie dostarcza się.

APTEKĘ

większą realną **do kupna**, lub większą dzierżawę poszukuje się. Zgłoszenia **Mr Józef Hanak**
Kraków, Droguerja ul. Szewska 5.
2776 2—5

Kto chce

tanio i dogodnie abonować **dzienniki** i **czasopisma** miejscowe, krajowe i zagraniczne, raczy u-
6—0 dać się do: 2580
Głównej Ajencji Dzienników i Ogłoszeń
J. Hopcasa i A. Salomonowej
w Krakowie,
Plac Marjacki 2 (przedłużenie linji A-B, ku ul. Szpitalnej)
Ajencja przyjmuje **ogłoszenia** do wszelkich pism, po cenach **najtańszych.**
Pojedyncza sprzedaż pism miejscow. i zamiejscowych.

Franciszek Machowski
udziela lekcji na cytrze w domach prywatnych i w własnem pomieszkaniu przy ulicy Rajskiej Nr. 6 na parterze. 2777 2—4

JAN BRAUN nauczyciel gry na cytrze koncertowej
od 1 listopada b. r. udzielać będzie nauki na tymże instrumencie, tudzież na **melodyonie, xylophonie, verophonie** według najnowszej metody. Zgłoszenia listowne Jan Braun poste restante dworzec kolejowy, lub osobiście przy mogilskiej rogatce w domu własnym
2791 pod Nr. 34. 1—2

Sklep naftowy

istniejący od kilku lat i dobrze się rentujący z kompletnem urządzeniem i zapasami różnych towarów przy główniejszej ulicy w Krakowie każdego czasu **do odstąpienia.** Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu". 2787

Pierwszy transport
OSTRYG
hollenderskich 2779
nadszedł do restauracji **„Aleksandra"** w Hotelu Saskim.
Codziennie świeże transporta

Subjektów zdolnych
2—3 **oraz ucznia** 2784
poszukuje pracownia jubilerska
Franciszka Możdżeńskiego
Kraków, ul. Zwierzyniecka L. 12.

Restaurację w Hotelu Narodowym otworzyłem d. 19 bm. polecając Szan. P. T. Publiczności **wyśmienitą kuchnię,** przekąski zimne i ciepłe, niemniej **wódki, likiery, wina** tak krajowe jak zagraniczne. 2753 5—3
Z pełnem uszanowaniem
Hilary Odachowski.

W D O W A

inteligentna, udziela lekcji niemieckiego języka osobom starszym i młodszym teoretycznie i praktycznie, początki francuskiego, deklamacji; przyjmuje również przepisywania i tłómaczenia oraz godziny jako lektorka. — *Ulica Sławkowska 28 na dole.* 2785 2—3



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkackie
„PRZĄDKA"
W KROŚNIE.
Poleca Szan. P. T. Publiczności sławne z dobroci, czysto lniane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.
Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka"** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Składy płócien:
W Krakowie: Krajowy Bazar, róg ulicy Wiślnej i św. Anny.
w Krośnie: Krajowe Towarzystwo „Prządka", rynek, własny sklep.
We Lwowie: Centralny Bazar krajowy, ul. Karola Ludwika l. 5.
W Tarnowie: Otto Foerster i Spółka.
W Wadowicach: Szymon Offner. 1655
W Wieliczce: Antoni Mazurkiewicz.
Wyroby Krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka" zaopatrzone są marką ochronną z wyobrażeniem prządki.

Wł. Tomaszewski
RYNEK Nr. 16.
poleca następujące serwisy po cenach bezkonkurencyjnych.

Serwis porcelany trwały z ładnym deseniem składający się z 58 szt. fl. 15·50.

SKŁAD:
24 talerzy płytkich
12 „ głębokich
12 „ deserowych 1646
1 waza
1 sosierka
1 musztardniczka
1 półmisek owalny większy
1 „ „ mniejszy
1 „ okrągły większy
1 „ „ mniejszy
1 salaterka
1 kompotierka
1 solniczka **58 sztuk.**

Serwisy do herbaty w ładnej formie w różnych gustownych deseniach.

SKŁADAJĄ SIĘ:
z 6 par filiżanek
„ 1 imbryka dużego 1646
„ 1 mlecznika „
„ 1 cukierniczki wielkiej
fl. 4.

Serwisy do białej kawy
z 6 par filiżanek do biał kawy
„ 1 imbryka dużego do kawy
„ 1 mlecznika
„ 1 cukierniczki
fl. 3·50.

Ceny towarów różne zależne od wielkości i jakości.

ZMIANA LOKALU RESTAURACYJNEGO
z Hotelu Drezdeńskiego do Hotelu pod Różą
przy ulicy Florjańskiej w Krakowie.

Od lat kilkunastu prowadząc znaną Restaurację jeszcze pod „Złotą gruszką" przy ulicy Wiślnej, a w ostatnich latach w Hotelu Drezdeńskim, w przeciągu tych lat zasłużyłem sobie u Szanownej Publiczności na ogólne zaufanie. 2769 3—3

W tych kilkunastu latach miałem liczne dowody ze strony Sz. Publiczności, że moja Restauracja odpowiada całkiem wymaganiom, a potrawy i napoje podawane w mej Restauracji są smaczne, zawsze na świeżym maśle sporządzane, tak, że mogą zdowolnić najwybredniejszych smakoszów. Miałem zaszczyt przyjmować w mej Restauracji Jego Wysokość Arcyksięcia Salwatora z familją, a tak potrawy jakoteż napoje przyrządzane w mej kuchni, zadowolniły Ich Wysokości pod każdym względem.

Mam przeto niepłonną nadzieję, że i obecnie potrafię Sz. Publiczność zadowolnić; a dołożywszy wszelkich starań, ażeby uprzyjemnić pobyt Szanownym Gościom w mej Restauracji, odrestaurowałem takową i urządziłem z całym komfortem.

Kuchnia moja jest pod zarządem znanego Wiedeńskiego kuchmistrza, rodowitego polaka, który pracował jako szef kuchni w pierwszorzędnych zakładach gastronomicznych, jakoto w Hotelu Meisst & Schaden w Wiedniu, w Karlsbadzie, w wielu innych wiedeńskich i zagranicznych zakładach.

Stosując się do życzeń Sz. Gości, wydaję oprócz biletów abonamentowych, przy których opuszazam 20% i **objady** składające się z 4-rech dań **po 1 złr.**, a **kolacje** z 3-ch dań po **75 centów.**

Przyjmuję zamówienia na wesela, bale, rauty w domach prywatnych, oraz towarzyskie zebrania i uczty koleżeńskie, pożegnalne bankiety urządzam we własnym lokalu, do czego jest odpowiedni gabinet i lokal. — Dziękując serdecznie Szanownej Publiczności za łaskawe dotychczasowe względy i nadal się takowym polecam. Z głębokim szacunkiem
Stanisław Majewski, Restaurator pod Różą.

JEDYNA NIEZAWODNA
trucizna na szczury i myszy

działa trująco tylko na **gryzonie** (szczur, mysz, królik), dla ludzi i zwierząt domowych (pies, kot, drób itp.) **nieszkodliwa.**
Wysyłki w paczkach po 30—60 ct., 1 złr.. pocztą o 10 cent. więcej uskutecznia odwrotnie za pobraniem należytości
Skład i laborator. przetworów chem.
JANA MICHNIKA mag. farm.
W BOCHNI.

Składy w Krakowie: Reim i Friedrich, J. Hanak i Spka, Fr. Zopoth i Spka. Apteki: F. Gralewski, E. Heller, L. Marcisiewicz, G. Otowski, A. Reifer, K. Wiszniewski. — **Baranów:** H. Kijas. — **Bochnia:** A Weiss. — **Brzesko:** W. Janoszek. — **Dąbrowa:** W. Heinz. — **Dębica:** H. Zauderer. — **Dobczyce:** X. Mikucki. — **Gorlice:** Tarczyński drog. **Kańczuga:** H. Tokarzewski. — **Lwów:** L. Włodek i Krajewski. — **Niepołomice:** M. Reichenberg. — **Rawa ruska:** Groblewski. — **Skawina:** J. Mroczkowski. — **Sokal;** H. Wohl. — **Sucha:** K. Czernicki. **Tarnów:** J. Niesiołowski, M. Adler. — **Waręż:** K. Wojda. — **Zakliczyn:** K. Tarczyński. — **Żywiec:** W. Graff. 2688

Najlepsze
Wyborowe Mydło
jest
Mydło Schichta
z marką **Klucz.**



Nowy wynalazek patentowany.

W Krakowie na składzie mają: **J. F. Fischer, J. Wentzl, J. Sykutowski, Reim i Friedrich, Roman Drobner, Jan Ekier, Jan Nagel, J. Kempler.**

Jego 2605
własności:
Bardzo dobrze wysuszone,
znakomicie czyszczące,
najoszczędniejsze
w użyciu.
Zaręczone za czystość i nieszkodliwość dla bielizny i rąk.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.